

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI



# KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej

Pojubileszowe refleksje

Sylwetki myśliwych:  
Stefana Charczuna,  
Wincentego Łepkowskiego

Klubowe uroczystości  
i spotkania

Bibliofilstwo, falerystyka,  
rynek kolekcjonerski,  
kartofilia

LATO 2014  
NR 72







ft. Magdalena Langer

Walne Zebranie Katowicko - Nowosądeckiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Katowice, 16.03.2014 roku



## REFLEKSJE POJUBILEUSZOWE

**W**yjątkowo uroczyście obchodzony w 2013 roku jubileusz Polskiego Związku Łowieckiego (akt założycielski datowany jest na 6 stycznia 1923 r.) ma bardzo ważne znaczenie w życiu myśliwskiej społeczności, połączył bowiem zapisaną już kartę 90-letnich związkowych zdarzeń z indywidualnymi wspomnieniami i wzruszeniami, będącymi efektem przeżyć na niwie łowieckiej.

**Ś**więto zrzeszenia było okazją do wywołania z pamięci sylwetek wybitnych myśliwych, ich dorobku organizacyjnego i kulturowego, jak również okazją do wskazania współczesnym i przyszłym pokoleniom łowców, że dorobek naszych poprzedników nie może być zniweczony, ponieważ ich działalność i godna postawa jest wzorem do naśladowania.

Przeszłość wspomina i szczeni się nią ten, kto posiada własną historię i znaczny dorobek wzbogacający współczesność, im dynamiczniej tym lepiej.

W ostatnim trzydziestoleciu okrągłe obchody jubileuszowe nabierały coraz bogatszych form i treści. Ma to związek z postępem demokratycznych przemian, możliwością uzewnętrzniania poglądów, ukazywania dorobku kulturowego w sferze materialnej i duchowej, co mocno ujawniło się podczas licznych uroczystości jubileuszowych zorganizowanych przez organy centralne PZŁ, okręgi, koła łowieckie, samorządy oraz parafie. Uczestnikom towarzyszyła radość i duma

z osiągnięć na przebytej drodze, a spotkania koleżeńskie sprzyjały refleksji i snuciu łowieckich planów.

Jubileusz ukazał bogactwo form naszej pracy organizacyjnej w różnych społecznościach lokalnych. Każda z organizacji znalazła najbardziej stosowną i na tyle trafną formę obchodów, aby stale aktualne przesłanie – prawidłowo gospodarujemy zasobami zwierzyny, chronimy ją, zachowujemy i wzbogacamy tradycje łowieckie - dotarło do zainteresowanych w formie przystępnej i atrakcyjnej.

Praktyka obchodów pokazała, że jubileusz nie był wydarzeniem, po którym pozostał pamiątkowy zapis archiwalny, lecz twórczą, zobowiązującą inspiracją i wzorem do działań w kolejnych latach jubileuszowych, być może trudniejszych dla łowiectwa.

Jubileusz oznacza radość (iubilo = cieszyć się), uzewnętrznioną setkami imprez, podczas których okazywano, że fundament Polskiego Związku Łowieckiego jest jego jedność, że myśliwi wierni są zasadom kultywowania wielowiekowych tradycji, zasadom etyki,



Jachranka 2013. Inauguracja III Międzynarodowego Kongresu Kultury Łowieckiej



że łowiecka kultura i ochrona przyrody stanowią stabilny fundament istnienia związku i elementem integracji myśliwych. Skala obchodów jubileuszowych jest dowodem, że w pełni utożsamiamy się z przyjętym w Polsce modelem łowieckim i że gotowi jesteśmy go bronić.

W wąskich ramach artykułu nie potrafię szczegółowo podsumować ogólnopolskiego przebiegu jubileuszu dziewięćdziesięciolecia PZŁ. Nie sposób omówić wszystkich uroczystości towarzyszących obchodom. Można je podzielić na imprezy poświęcone wyłącznie jubileuszowi i cyklicznie organizowane przez zarząd główny, okręgi, koła łowieckie, kluby kolekcjonera, sygnalistów, wabiarzy, organizacje strzeleckie oraz różne instytucje, akcentujące rok jubileuszowy.

W wymiarze duchowym przeżywalismy obchody uczestnicząc w co najmniej 60 mszach św. odprawianych podczas uroczystości okręgowych, powiatowych i regionalnych (nie licząc mszy w kołach łowieckich) oraz w trakcie dwóch pielgrzymek do sanktuariów na Górze św. Anny i w Kaliszu. Msze św., celebrowane były przez wysokich hierarchów kościelnych, w tym przez 14 biskupów, odbywały się w uroczystej oprawie, z udziałem posłów i senatorów, miejscowych włodarzy w obecności sztandarów i przy dźwiękach mu-

zyki myśliwskiej.

Uroczystościom religijnym i festynom towarzyszyły co najmniej 23 parady myśliwskie – przemarsze przez miasta. W korowodach brali udział przedstawiciele sejmu i senatu, władz łowieckich i samorządowych, księża, sokolnicy, miłośnicy koni i psów ze swymi pupilami, przedstawiciele bractw i grup rekonstrukcyjnych w historycznych strojach, sygnaliści i muzycy, myśliwi na galowo. Wzbudzały one duże zainteresowanie mieszkańców.

Odbyło się ok. 60 akademii okręgowych i regionalnych (w niektórych okręgach po kilka), podczas których wygłaszano odczyty okolicznościowe, honorowano myśliwych i sympatyków łowiectwa odznaczeniami państwowymi, resortowymi, samorządowymi, klubowymi i łowieckimi, pamiątkowymi kordelasami, dyplomami uznania i nagrodami rzeczowymi. Akademii i spotkaniom towarzyszyły wystawy, koncerty muzyczne oraz występy znanych artystów scen polskich. Trzy okręgi i kilkanaście kół łowieckich podczas uroczystości okręgowych otrzymało sztandary organizacyjne.

Największa i najbardziej znacząca akademia, otwierająca uroczystości jubileuszowe w kraju, zorganizowana przez NRL i ZG PZŁ, poprzedzająca X Targi „Hubertus EXPO 2013” odbyła się w Warszawie 26.04.2013 r.





Patronowali jej Marszałek Sejmu Ewa Kopacz, Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Gospodarki Janusz Piechociński i Minister Środowiska Marcin Korolec.

Odbyło się 10 kongresów, sympozjów, odczytów, w tym najbardziej spektakularny III Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej, zorganizowany przez ZG PZŁ w Jachrance zatytułowany „Polska kultura łowiecka na tle Europy”, które pokazały bogactwo polskiej kultury łowieckiej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje organizacja przynajmniej 33 dużych imprez masowych: gali, festynów, pikników rodzinnych, festiwali i konkursów muzycznych, podczas których pokazywano kulturowy dorobek łowiectwa, rolę myśliwych i leśników w ochronie przyrody, uczono aktywnych form spędzania wolnego czasu. Pokazy m.in. trofeów, psów myśliwskich, ptaków łowczych, wabienia, degustacje kulinarne, nauka malowania i fotografowania, giełdy kolekcjonerskie, przejażdżki bryczkami, kładami i samochodami terenowymi, koncerty

wokalne i instrumentalne, rajdy rowerowe, konkursy z nagrodami uatrakcyjniły imprezy. Przez niektóre z nich przewinęło się po kilka tysięcy uczestników.

Pikniki i zawody strzeleckie (większość wg kalendarza strzelań) odbywały się z akcentem jubileuszowym, podobnie jak zawody kynologiczne i festiwale oraz konkursy muzyczne. Wyjątkowym wydarzeniem kończącym jubileusz był galowy koncert muzyki myśliwskiej, który miał miejsce w Sali Koncertowej PR im. Witolda Lutosławskiego.

Na 8 balach myśliwskich, w tym 2 charytatywnych, bawiło się ponad tysiąc myśliwych z rodzinami. Brać łowiecka pokazała, że potrafi w kulturalny i pożyteczny sposób spędzić czas, przekazując przy tym kilka tysięcy złotych na rzecz placówek ratujących życie i zdrowie dzieci.

O kulturotwórczej roli łowiectwa świadczą m.in. prezentacje zabytków kultury (broń, falerystyka, numizmatyka, książki i czasopisma, obrazy i grafika, akcesoria, exlibris, filatelistyka, trofea itp.). W muzeach regionalnych, salach zamkowych, domach kultury, podczas pikników, akademii, kongresów oraz w innych instytucjach oświaty i kultury zorganizowano, przy dużej pomocy myśliwych kolekcjonerów zrzeszonych w KKiKŁ PZŁ, co najmniej 80 wystaw i pokazów, z czego 50 było ekspozycjami jubileuszowymi, samodzielnymi, o dużej randze wystawienniczej. Na szczególne podkreślenie zasługują wystawy „Myśliwi zawsze razem. 90 lat PZŁ” podczas targów „Hubertus Expo 2013” i „Kultura i tradycje łowieckie” w Sejmie RP.

Świętowanie jubileuszu w kościołach, salach koncertowych, na placach miejskich, w skansenach, i strzelnicach myśliwi połączyli, jak każe tradycja, z polowaniami hubertowskimi i gonitwami za lisem. Do tradycji już weszły kilkusetosobowe polowania zbiorowe z uroczystą odprawą i pokotem ułożonym w granicach miast. W roku jubileuszowym w 8 łowach krajowych, okręgowych, bądź regionalnych knieja gościła około 1800 my-





śliwych. Z roku na rok liczba takich imprez rośnie. Tegoroczny „Hubertus Spalski”, nawiązujący do tradycji prezydenckich hubertusów okresu międzywojennego, z udziałem prezydenta I. Mościckiego, był jubileuszową imprezą centralną z udziałem najwyższych władz łowieckich, parlamentarzystów, przedstawicieli rządu, Lasów Państwowych i innych instytucji centralnych.

W 10 hubertusach konnych, zorganizowanych z udziałem myśliwskich, wzięło udział kilkuset jeźdźców.

Obraz obchodów jest niepełny, bowiem nie uwzględnia wielu imprez organizowanych przez koła łowieckie, imprez bardzo ważnych, a niejednokrotnie może ważniejszych z propagandowego punktu widzenia, niż niektóre wyżej wymienione. Ważniejszych, bowiem odbywały się w obecności wójtów, sołtysów, leśników i miejscowej ludności, z którymi myśliwi pracują codziennie, a których opinia i stosunek do łowiectwa jest z praktycznego punktu widzenia dla nas najważniejsza.

Dzięki jubileuszowi pozostawiliśmy po sobie setki pamiątek. Te najważniejsze to: trzy pomniki Św. Huberta w Ciężkowicach i w Wasilkowie, Łosia w Siedlcach, kaplica św. Huberta w Suchowej k. Włodawy, strzelnica

myśliwska w Mroczkowicach, park urządzeń łowieckich i ścieżka edukacyjna w Kumowej Dolinie, zagroda dzicza w Woli Mołodyckiej. Przybyło w łowiskach wiele kapliczek, obelisków i tablic pamiątkowych, 3 sztandary okręgowe i kilkanaście sztandarów kół łowieckich, tyleż publikacji książkowych i katalogów wystaw, setki statuetek, medali, odznak, oznak, kart i znaczków pocztowych oraz innych pamiątek. Przebieg jubileuszu opisywała prasa łowiecka: Łowiec Polski oraz 25 ukazujących się czasopism regionalnych, klubowych i kół łowieckich.

Z satysfakcją możemy powiedzieć, że dziewięćdziesięciolecie Polskiego Związku Łowieckiego odbyło się masowo, uroczyście, z troską o wizerunek polskiego łowiectwa.

Obchody jubileuszowe, przechodząc z pokolenia na pokolenie, stały się już tradycją. Mam nadzieję, że będą wzbogacane, a więc doskonalsze, różnorodniejsze i pozostawiają po sobie trwałe pamiątki świadczące o kulturowym bogactwie łowiectwa.

Krzysztof Mielnikiewicz

Zbigniew Boniuszko z ramienia ZG PZŁ przekazuje sztandar ORŁ w Ostrołęce. Płat sztandaru cahuje prezes ORŁ Robert Kluczek.





## II NOWOROCZNE SPOTKANIE KOLEKCJONERSKIE

**W**Obornikach Śląskich dzięki uprzejmości naszego klubowicza Mariusza Kowalczyka, właściciela restauracji „Gospoda” w Obornikach Śląskich 25 stycznia 2014 r. odbyło się spotkanie kolekcjonerskie poprzedzone minigięldą. Na spotkaniu gościliśmy: Wiktora Szukalskiego – członka honorowego PZŁ, Jacka Seniowa - prezesa ORŁ we Wrocławiu, Romana Rycombla – przewodniczącego ZO we Wrocławiu, Piotra Flaka – przewodniczącego komisji etyki ORŁ we Wrocławiu oraz koleżanki i kolegów z oddziałów: galicyjskiego, katowicko-nowosądeckiego, gorzowskiego, legnickiego oraz wrocławsko-opolskiego, który był gospodarzem spotkania. Z tej okazji wydano medal autorstwa Zbigniewa Korzeniowskiego oraz ozdobny kafelek pomysłu Mariusza Kowalczyka, a czas umilali wrocławscy sygnaliści. Biesiada myśliwska z długimi rozmowami koleżeńsko - kolekcjonerskimi zakończyła się grubo po północy. Zapraszamy za rok!

Tomasz Grzesiak





## Noworoczne spotkanie legnickich kolekcjonerów

**J**ak się spotykać to na wesoło, na bogato i z uśmiechem.

Z takiego prawdopodobnie założenia wyszedł zarząd legnickiego oddziału klubu organizując noworoczne spotkanie członków. 3 stycznia wieczorem przy su-to zastawionym stole w sali lubińskiego hotelu „Baron” zasiedli członkowie klubu, kandydaci i ich goście - przezac-ny, już tradycyjnie zapraszany na posiedzenia klubu, Członek Honorowy PZŁ Wiktor Szukalski i Ewa Maj – była przewodnicząca Stowarzyszenia Polskich Dian, lubiana tutaj koleżanka z niedalekiej Wschowy.

Jak nakazuje tradycja takich spotkań, słowo powitalne wygłosił nasz szef, czyli Marian Stachów, po czym Wiktor Szukalski wręczył legitymacje nowo przyjętym członkom klubu: Markowi Buszowi, Andrzejowi Brachmańskiemu, Kazimierzowi Mazurowskiemu – gos-

podarzowi spotkań klubowych oraz Stefanowi Łyskawie. Co tu dużo ukrywać, stare chłopy, a kiedy Wiktor Szukalski dłoń uściśnął to mowę im odjęło.

Potem na salę wniesiono kwiaty. Nie, nie dla nowych klubowiczów, bo jak wiadomo prawdziwi mężczyźni kwiatów nie piją, lecz dla koleżanki Janiny Smolarek. Janka tego dnia miała urodziny i, jak to kobieta, specjalnie tego faktu nie eksponowała. Ale wywiad klubowy zadziałał i na kolejną osiemnastkę chłopaki wiązkę pięknych kwiatów mieli przygotowaną, a na gromkie „sto lat” gardeł nie żalowali.

I tyle było części nieoficjalnej. Potem zaczęło się prawdziwe klubowe spotkanie. Ewa Maj opowiedziała jak to w sejmie otwierano myśliwską wystawę, a odznaczenie „Darz Bór” za zasługi dla kultury łowieckiej, jakie z tej okazji otrzymała krążyło z rąk do rąk. Co tu





ukrywać, każdy kolekcjoner już po cichu układał plan zdobycia do swej kolekcji takiego rarytasu.

Skoro o rarytasach mowa to rzecz trzeba, iż kuchnia „Barona” stanęła na wysokości zadania. Śledziki wszelakie, żeberaczka w miodzie, mięsiwa dzicze na różne sposoby podawane, obficie nalewkami kolegów i winem ze sklepu podlewane, wprowadziły prawdziwie noworoczno-klubowy nastrój. Doktor Robert Szwed zaraz o swoich zbiorach monet śląskich zaczął perorować donośnie, Janusz Kozerski o przewagach rycerskich „Zakonu Rudenband” coś wspominał, Jacek Pawlicki ze Stanisławem Lechem o planach tegorocznych wystaw zawzięcie dyskutowali. Na to wszystko Leszek Szewczyk wyciągnął statut klubu myśliwskiego przy Nowym Świecie z roku 1938, gdzie jako żywo stało napisane, że z powodu kryzysu zarząd klubu zdecydował się udostępnić klub dla pań, a wejście płci nadobnej ma kosztować 5 zł miesięcznie plus 2 złote od gry w brydża (panowie płacili 2 zł + 2 zł). Za stare dobre czasy wzniesiono toast i nawet panie na to konto umoczyły usta w kieliszku świetnego burgunda.

Spotkanie trwało do późnych godzin nocnych i nie sposób tu wspomnieć o wszystkich jego uczestnikach i o dyskusyjnych wątkach.

Następnego dnia niektórzy koledzy wzięli udział, jako goście, w polowaniu KŁ „Borsuk”, prowadzonym przez klubowicza, prezesa koła Jerzego Duszyńskiego.

Ale to już „another story” jak mawiają młodzi myśliwi...

Andrzej Brachmański



Od lewej: Kazimierz Mazurowski Marek Busz, Andrzej Brachmański, Wiktor Szukalski, Stefan Łyskawa, Marian Stachów



fot. Marek Busz



## WIGILIA KOLEKCJONERÓW W ELITE GALERIE MYŚLIWSKIE

**W** Elite Galerie Myśliwskie Izabeli Malec 10 grudnia 2013 roku odbyło się spotkanie wigilijne członków Oddziału Warszawskiego KKiKŁ PZŁ, poprowadzone wyjątkowo przez prezesa Marka Stańczykowskiego, z uwagi na to, że w programie uroczystości przewidziano ceremonię wręczania odznaczeń łowieckich, poprzedzoną złożeniem gratulacji Izabeli Malec w związku z odznaczeniem jej przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne osiągnięcia w pracy społecznej i zawodowej na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego.

Następnie członek kapituły medalu „Za Zasługi dla KKiKŁ PZŁ” Leszek Semaniuk z Markiem Stańczykowskim wręczyli Witoldowi Sikorskiemu i Zygmuntowi Łabędzkiemu to klubowe odznaczenie. Jan Malewski za szczególne osiągnięcia w propagowaniu kultury i sztuki łowieckiej otrzymał „Medal Św. Huberta”. Odznaczenie wręczyli mu Witold Sikorski członek honorowy PZŁ i prezes M. Stańczykowski.

Odznaczonym serdecznie gratulowano i życzo-  
czono dalszych sukcesów nie tylko na niwie  
łowieckiej.

Wigilijną wieczerzę poprzedziło przełamanie się oplatkiem, po czym Jerzy Moniewski – prezes oddziału warszawskiego zaprosił zebranych za świątecznie przystrojone stoły do kolacji, na którą posiłki przygotowali: Halina Stańczykowska, Izabela Malec i Igor Bloch. Potrawy były bardzo smakowite, dominowały potrawy rybne z tradycyjnym śledziem na czele, sałatki, wspaniałe słodczyce. Nie obyło się bez tradycyjnej kutii. Przy zapalonych dziesiątkach świec i cichej muzyce polskich kolęd panowała miła, podniosła i zarazem rodzinna atmosfera. Dyskutowano o polskim łowiectwie, wymieniano się wrażeniami z udziału w regionalnych i krajowych imprezach z okazji 90-lecia PZŁ, dyskutowano o nowościach wydawniczych i ciekawych zdobyczach kolekcjonerskich. Było to kolejne udane, sprawnie przygotowane spotkanie klubowe.

Halina Stańczykowska





## Św. Hubert wzorem współczesnego ekologa

**O**d dziesięciu lat pod patronatem Zarządu Okręgowego PZŁ w Rzeszowie wspólnie z Podkarpackim Kuratorem Oświaty i Burmistrzem Głogowa Małopolskiego prowadzony jest wojewódzki konkurs „Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży” pt. *Św. Hubert wzorem współczesnego ekologa*. Tegoroczna dziesiąta edycja konkursu zbiegła się z dziewięćdziesiątą rocznicą powstania Polskiego Związku Łowieckiego.

07.11.2013 r. komisja konkursowa w składzie: Mieczysław Struzik - wiceprezes ORŁ w Rzeszowie, Magdalena Nowak-Harko – artysta malarz, Bożena Sobek – przedstawicielka Koła Twórczości Pedagogów Plastyków, oceniła 10.465 prac plastycznych w III kategoriach i ogłosiła wyniki konkursu podczas uroczystego spotkania laureatów i opiekunów z organizatorami konkursu. Systematyczny liczny udział dzieci i młodzieży w konkursie to doskonała forma edukacji ekologicznej. Św. Hubert opiekun myśliwych i leśników patronując konkursowi daje

nadzieję, że następne edycje, podobnie jak dotychczasowe, cieszyć się będą powszechnym zainteresowaniem. W oparciu o najlepsze prace plastyczne wydawany jest corocznie kalendarz biurkowy.

W kategorii „Z kamerą wśród leśnych zwierząt” zwyciężyła Klara Chudzian, lat 5 ze SP Nr 8 w Rzeszowie.

W kategorii „Życie w martwym drewnie” pierwsze miejsca ex aequo zajęli Szymon Kręcisz, lat 9 z ZS w Nałęczowie i Karol Ordon, lat 6 z ZS w Pogwizdowie Nowym.

W kategorii „90 lat tradycji myśliwskich pod patronatem Św. Huberta - projekt jubileuszowego znaczka pocztowego” wygrała Emilia Mytych lat 11 z ZS w Dzikowcu.

Przewodniczący jury nagrodił: Julię Trzeciak, Huberta Matuszczaka Huberta Kubasa i Huberta Radziwińskiego.

Łącznie przyznano 643 nagrody rzeczowe.

Mieczysław Struzik





## Niedźwiedzie i bawoły nawiedziły Ławszową

**W**małej wiosce zagubionej wśród borów i poligonów grupa zapaleńców zorganizowała wystawę łowiecką, której eksponatów nie powstydziłoby się nasze muzeum w Łazienkach.

Ławszowa - niewielka wioska skryta wśród dolnośląskich borów, na obrzeżach największych polskich poligonów; piaski i laski, miejsce, gdzie nawet kruki zawracają. A jednak mieszkają tam ludzie z sercem i charakterem. Ławszowa to też centrum łowiska Koła Łowieckiego „Przepiórka” z Wrocławia. I właśnie łowczy z tego koła Jan Stola z grupą pasjonatów z legnickiego oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ postanowili w wiejskiej świetlicy zorganizować wystawę łowiecką „jakiej świat (a może tylko Dolny Śląsk) nie widział”.

Trzeba było zobaczyć to zdumienie w oczach Ławszowian, kiedy pod wiejską świetlicę zajechał TIR, a z jego czeluści zaczęto wynosić spreparowane muzealia przyrodnicze: niedźwiedzia, bizona, woły piżmowe, afrykańskiego bawołu, guźce, lwy i różnorakie antylopy. A także medaliony: łosi, dzików, jeleni, rogaczy muflonów etc., etc., etc., a na koniec futra rysi i okazałe wilczury oraz inne zwierzęta polskiej kniei – jak się potem okazało raczej nieznane naszej młodzieży.

Przez kilka dni z budynku dochodził stuk młotków i odgłos pił, aż wreszcie 20 września 2013 r. – nieprzypadkowo, bo w dzień imienin

św. Eustachego, pierwszego patrona polujących - oczom publiczności ukazały się zwierzęta czterech kontynentów zgromadzone na imponującej wystawie przyrodniczo-łowieckiej

„Myśliwska podróż przez 4 kontynenty”, tak brzmiał tytuł wystawy, na której zgromadzono okazałe eksponaty przyrodniczo-łowieckie, zwierząt z Azji, Afryki, Ameryki Północnej i oczywiście Europy. Był tam i alaskański łos, i amerykański bizon, owca błękitna z Indii, rekordowe ślimy Marco Polo z Kazachstanu. Wszystko ładnie wyeksponowane i opisane. Do tego kordelasy, stara broń myśliwska, łowieckie obrazy, bibeloty, literatura, stare ryciny i reliefy. Wystawa, jakiej Dolnośląskie Bory jeszcze nie widziały.

Było oczywiście uroczyste otwarcie z wielką pompą, z przemarszem pocztów sztandarowych z zaprzyjaźnionych kół łowieckich przy dźwiękach regionalnej orkiestry, a otwarcia tego dokonali: Prezes Stowarzyszenia „Leśna Ławszowa” Wanda Abram i Łowczy KŁ „Przepiórka” Jan Stola. Do przecięcia wstęgi otwierającej wystawę poproszeni zostali również Wójt Gminy Osiecznica Waldemar Nalazek i Nadleśniczy Nadleśnictwa Bolesławiec Arkadiusz Sudół. W uroczystościach uczestniczyło całe grono gości, m.in.: starosta bolesławiecki, burmistrz Bolesławca, wójtowie sąsiednich gmin, przedstawiciele komendy poligonu z Dobrej nad Kwisą, członkowie Klubu Kolekcjonera

i Kultury Łowieckiej z oddziału legnickiego, prezes KŁ „Cyranka Lubań”, władze samorządowe oraz służby mundurowe powiatu bolesławieckiego.

Członkowie Zakonu „Obroza Psa Gończego” z Lubina ubarwili obchody, występując w cieszących oczy „strojach”. A wszystkie





te dobre przedsięwzięcia, powstałe pod wspólnym hasłem „zrobmy coś, dla uczczenia 90 - lecia PZŁ i dobrej prezentacji Ławszowej”, zawdzięczamy dwóm osobom, niezwykle kreatywnej i przedsiębiorczej Wandzie Abram – przewodniczącej Rady Gminy Osiecznica i Janowi Stole, który namówił kilku przyjaciół myśliwych do wspólnej ciężkiej pracy dla dobra ogółu. Myśliwi namówić się dali i do pomocy zgłosili się – Ryszard Sobolewski, Jarosław Kiefer i Jerzy Luźniak, stanowiąc spiryтус movens całego przedsięwzięcia, oferując na wystawę własne zbiory i namawiając kolegów z całej Polski do udostępnienia eksponatów. Swe egzotyczne trofea przekazali m.in. Ryszard Laszczyk, któremu należą się słowa największej podzięk i uznania, Ryszard i Tomasz Turowscy, Rafał Płomiński, Andrzej Imiołczyk, Ola i Krzysztof Łyczkowsky, Jerzy Luźniak.

W ciągu następnych dni wystawę odwiedziły tłumy młodych ludzi. Przyjeżdżały nań specjalnie dzieci z okolicznych szkół, młodzież z gimnazjów i techników o profilu leśnym. Z okazji wystawy zorganizowany był konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży. Dla wszystkich wyróżnionych oraz uczestników KŁ „Przepiórka” ufundowało nagrody. Dla każdej grupy była prelekcja, konkursy z nagrodami, wycieczka po ścieżce dydaktycznej.

Spodobał się pomysł, by na deseczkach wypalić przysłowia myśliwskie i porozwieszać je po całej wsi. Nie obyło się bez żartobliwych incydentów, jak ten, gdy do Ławszowej zajechali myśliwi z Górnego Śląska i jeden z nich, zobaczywszy ogromnego, trzymetrowego misia z Kamezatki, padł przed nim na kolana i wołał: „ale cudo, cudo!”

W dniu wernisażu leśnicy, myśliwi i mieszkańcy Ławszowej uczestniczyli w mszy hubertowskiej odprawionej przez proboszcza tutejszej parafii Zbigniewa Domińskiego w asyście ks. majora Rafała Kapronia z X Brygady Kawalerii Pancernej im. gen. Maczka ze Świątoszowa, na którą członkowie kół łowieckich „Szarak”, „Nad Kwisą”, „Słonka” przybyli z pocztami sztandarowymi.

Trzeba rzec, że KŁ „Przepiórka” „postawiło się po pańsku” i zaprosiło wszystkich mieszkańców Ławszowej i ich gości na ucztę myśliwską, połączoną z degustacją smacznych wyrobów z dziczyzny.

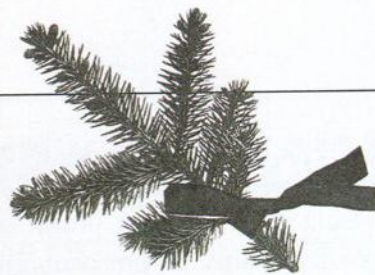
Kiedy po trzech tygodniach zamykano wystawę mieszkańcy Ławszowej pytali czy w przyszłym roku myśliwi ożywią ich jednostajne dni. Z żalem słuchali, iż tak duże przedsięwzięcie logistyczne da się zrobić raz na 10 lat, nie częściej. Ale zapowiadali solidarnie, że będą na nie czekać...

Andrzej Brachmański





## Pamięć o tych, co odeszli do krainy wiecznych łowów



**L**istopad to miesiąc szczególnej pamięci. O zmarłych, nie tylko o najbliższych, ale także o tych, z którymi wiąże nas wspomnienia.

Z inicjatywy Waldemara Smolskiego członkowie Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ udali się na krakowski Cmentarz Rakowicki, aby odwiedzić liczne tutaj mogiły myśliwych, którzy pozostawili znaczący ślad w historii polskiego łowiectwa.

Wśród kilkunastu grobów, na których zapaliliśmy znicze i odmówiliśmy, pod przewodnictwem kapelana krakowskich myśliwych, *Wieczne odpoczywanie racz Im dać Panie* znalazły się mogiły: Arthura Barthelsa - myśliwego artysty, członka GTŁ, Ryszarda Białka - krakowskiego działacza łowieckiego, Eleonory hr. Bielskiej, ks. Jabłonowskiej - żony pochowanego w stepach Kazachstanu Juliusza hr. Bielskiego, Jana Bobera - krakowskiego działacza łowieckiego, długoletniego kierownika legendarnego kaczego OHZ Zator, Jana Niepomucena Godzickiego - działacza łowieckiego z początku zorganizowanego łowiectwa w Krakowie, Henryka Jarzynowskiego - krakowskiego działacza łowieckiego, Jerzego Kossaka - malarza, autora licznych obrazów o tematyce myśliwskiej, Wiesława Krawczyńskiego - autora fundamentalnego podręcznika „Łowiectwo”, Józefa Krzemienia

- krakowskiego działacza łowieckiego, Adama Lardemera - krakowskiego działacza łowieckiego, Stanisława Miziewicz - działacza MTŁ i redaktora „Łowca”, Maksymiliana Nowickiego, który wprowadził Krakowskie Towarzystwo Rybackie do GTŁ, Wincentego Łepkowskiego - działacza MTŁ, Jana Henryka Marchlewskiego - b. prezesa Krakowskiej WRŁ, Teodora Marchlewskiego - wybitnego działacza łowieckiego i kynologicznego, Jana Zygmunta Robla - znanego bibliofila, działacza MTŁ, Andrzeja Sawickiego - krakowskiego działacza łowieckiego, gen. dyw. Józefa Stillera - współzałożyciela Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego, Władysława Szafra - Członka Honorowego PZŁ, Witolda Ziembickiego - Członka Honorowego PZŁ.

Przy każdej mogile Waldemar Smolski w kilku słowach przypominał sylwetkę zmarłego myśliwego. Był to więc nie tylko sentymentalny spacer i chwila zadumy nad przemijaniem, ale także znakomita lekcja historii polskiego łowiectwa. Pozostaje jedynie wyrazić żal, że niewielu kolegów myśliwych skorzystało z zaproszenia galicyjskich kolekcjonerów do udziału w modlitwie nad grobami nieżyjących kolegów po strzelbie.

Marek Piotr Krzemień  
fot. Magda Langer





## Jubileuszowe Zgromadzenie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Brzeg 2013

**Z**godnie z tradycją co cztery lata, w ostatni weekend października, w Sali Książęcej Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, siedzibie zakonu, odbyło się wyborcze zgromadzenie zakonu. Tym razem miało ono szczególny charakter, gdyż zbiegło się z XV - leciem reaktywowania w Lanckoronie zakonu, a także z 90. rocznicą utworzenia Polskiego Związku Łowieckiego.

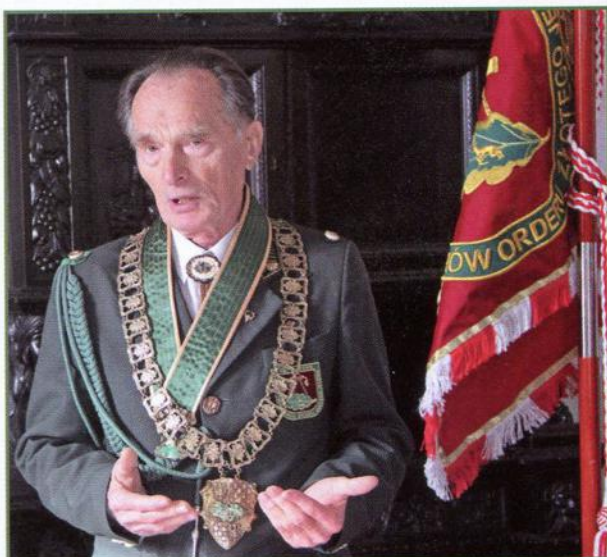
Obrady połączono z wyborem nowej, czwartej już kapituły we współczesnej historii zakonu. Wielkim Mistrzem został Alfred

Hałasa (wielkim mistrzem zgodnie ze statutem można być raz w życiu i tylko przez jedną kadencję). Wielkim Łowczym wybrany został Antoni Papież, Kanclerzem Jacek Seniów, a Marszałkiem Eugeniusz Gwiazdowski.

Po południu odbyły się tradycyjne zawody strzeleckie do tarczy przedstawiającej jelenia. Tym razem wygrał je Honorowy Wielki Mistrz Marek P. Krzemień.

W sobotę wzięliśmy udział w polowaniu w ramach Hubertusa Opolskiego. Przy pięknej jesiennej pogodzie polowaliśmy na grubą zwierzynę w łowisku jakże gościnnego Koła Łowieckiego Odra w Opolu. Polowanie odbyło się tzw. metodą szwedzką, czyli z ambon. I tym razem Patron Zakonu św. Eustachy swoimi łaskami obdarzył M.P Krzemienia, który został królem polowania. Polowanie zakończył wspólny pokot, na którym złożono jelenie, dziki, sarny, lisy bażanty oraz kaczkę.

Marek Piotr Krzemień  
fot. Magdalena Langer





## Wincenty Łepkowski autor liryków i toastów myśliwskich

**W**incenty Jacek Łepkowski herbu Dąbrowa, syn Józefa i Stanisławy Libelt - pierwszy profesor stomatologii Uniwersytetu Jagiellońskiego - zyskał sobie miano „ojca polskiej stomatologii”.

**U**rodził się 19 sierpnia 1866 r. w Krakowie. Ukończył w 1884 r. II Liceum im. Jana III Sobieskiego, następnie kontynuował naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1919 roku uzyskał tytuł profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkał w bronowickim dworku, w *Willi pod Gackiem* zwanej również „pałacykiem japońskim”. Nieruchomość nabył na początku XX wieku od Jana Fischera.

W 1890 roku ożenił się z Cecylią Libelt, z którą miał czterech synów: Tadeusza (1894-1970), Jerzego

(1897- 1962), Antoniego (1898-1956) i Edwarda (1902-1979).

W 1897 r. stworzył Uniwersyteckie Ambulatorium Dentystyczne przy I Klinice Chirurgii prof. Ludwika Rydygiera, a w 1903 r. otworzył pierwszą w Polsce uniwersytecką Klinikę Stomatologii. Działalność kliniki trwała do roku 1951 (z przerwą w latach 1939-1945). Przez blisko 40 lat był kierownikiem Katedry Stomatologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W okresie I wojny światowej stworzył ambulatorium dentystyczne dla żołnierzy Le-



Herb Łepkowskich -  
Dąbrowa.

Willi pod Gackiem,  
1918 rok.





gionów Polskich. W 1906 r. został założycielem Związku Stomatologów Polskich.

Od roku 1912 wydawał „Kwartalnik Stomatologiczny”. Pozostawił po sobie szereg prac o dużej wartości naukowej, zwłaszcza ze stomatologii. Za osiągnięcia naukowe i działalność społeczną otrzymał liczne odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta i Krzyż Legionywy.

Tak wspomina Wincentego Łepkowskiego jego wnuk Andrzej Łepkowski - artysta malarz, literat, zasłużony myśliwy z ponad 60 – letnim stażem, członek honorowy Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ.

*Dziadek Wincenty miał wspaniałe poczucie humoru i był zaprzyjaźniony z wieloma znanymi w Krakowie osobami. Poza tym leczył zęby. Przyjaźnił się między innymi z Albertem Chmielowskim, wyniesionym później na ołtarze. Wspierał finansowo jego zgromadzenie. Bardzo dobrze mu się powodziło. W Bronowicach miał piękny dworek i kilka hektarów ziemi. Dziadek kochał sztukę, w swoim bronowickim domu zgromadził wiele cennych przedmiotów, wśród nich zabytkowe meble, obrazy, porcelanę. Przyjaźnił się z Rydlami, Tetmajerami, Wyczółkowskimi, prof. Rutkowskim i Józefem Piłsudskim, który przebywał u niego w dworku w Bronowicach.*

W życiu Wincentego Łepkowskiego poza pracą naukową, leczeniem i rodziną, poczesne miejsce zajmowało łowiectwo.

Pierwsze kroki myśliwskie stawiał w Wielkopolsce, w majątku Libeltów, rodziców swej żony. Będąc lekarzem i profesorem UJ, każdą wolną chwilę od zajęć poświęcał przyrodzie i łowiectwu. Przez wiele lat był członkiem Towarzystwa Myśliwskiego „Wisła” w Krakowie. Do Gali-



Andrzej Łepkowski z dziadkiem Wincentym, 1934 rok.



Polowanie członków Towarzystwa Myśliwskiego „Wisła” w Szumnie k. Brzeska jesienią 1920 r. Od lewej tyłem prof. Maksymilian Rutkowski, Jan Szarski, Edward Łepkowski (siedzi), Władysław Anczyc, Erwin Mięśowicz i inni.





Prof. Wincenty Łepkowski na polowaniu na polach bronowickich z „Pedrem”, 1932 rok.



Polowanie Towarzystwa Myśliwskiego „Wisła” w roku 1920 w Szuminie k. Brzeska prof. Wincenty Łepkowski, prof. Maksymilian Rutkowski, Erwin Mięśowicz i Antoni Łepkowski



Prof. Wincenty Łepkowski z wyżłem „Pedro”, Bronowice 1929 rok.

cyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie zapisał się w lutym 1903 roku.

Wincenty Łepkowski utrwalił swoje nazwisko w piśmiennictwie łowieckim. Wydał trzy niezmiernie ciekawe broszurki w drukarni Anczyca w Krakowie. Pierwsza z nich, bezimienna i bez daty wydania (1902), poświęcona jest członkom Towarzystwa Myśliwskiego „Wisła”, pt. „Towarzyszom łowów”. Liczy tylko 12 stron, a na ostatniej czytamy: „Wydrukowano 25 egzemplarzy, jako manuskrypt”. Broszura jest pełna zdrowego humoru i charakterystyk poszczególnych członków „Wisły”.

*Na bronowickim osiadłszy zagonie  
przy dzieciach moich i przy mojej żonie,  
Kolem zasiadłszy przy trzaskach w komin-  
ku,*

*Tę tu opowieść ślę Wam w upominku.  
Niech Was nie dziwi, ani zbyt nie razi,  
Że parobek Eskulapa na Pegaza włazi,  
Lecz Wam powiem na ucho, (zawsze chcę  
być szczery),*

*Zaraziły mnie Rydle i te Tetmajery,  
Co to jeden maluje, drugi pisze śpiewki,  
A obydwu se mają bronowickie dziewczki.*

Druga broszura „Na tokach cietrzewi”, została napisana w Bronowicach Wielkich w 1904 roku, podpisana inicjałami „Dr W. Ł.,” liczy 10 stron i jest również wierszowana. Zawarł w niej autor barwne opisy z życia cietrzewi:

*Cietrzew tańczył dokoła, bulgotał, podry-  
gał,  
Czuhał, biegał, skrzydłami jak wiatrak  
śmigał.  
To znowu ucichł i patrzył wprzód i poza  
siebie,  
Znowu sobie tokował i był w siódmym nie-  
bie.*





*Zaszumiało coś znowu wśród śpiewaków  
nuty*

*I zapadły na łąkę dwa nowe koguty,  
Jeden blisko od budy, drugi dalej w trawie.  
I jęły wnet tokować ku mojej zabawie*

Tę broszurkę, w 1994 r., jako reprint w niedużym nakładzie na papierze czerpanym z rysunkami Andrzeja Łepkowskiego wydała Oficyna Wydawnicza Ostoja z Krakowa.



Trzecia dwustronicowa broszurka zawiera toasty i wiersze ułożone przez Wacława Anczyca i Wincentego Łepkowskiego z okazji polowania w Orzeszkowie w dniach 27-28 grudnia 1909 r.

W wierszem napisanym toaście, po zakończonym polowaniu, czytamy:

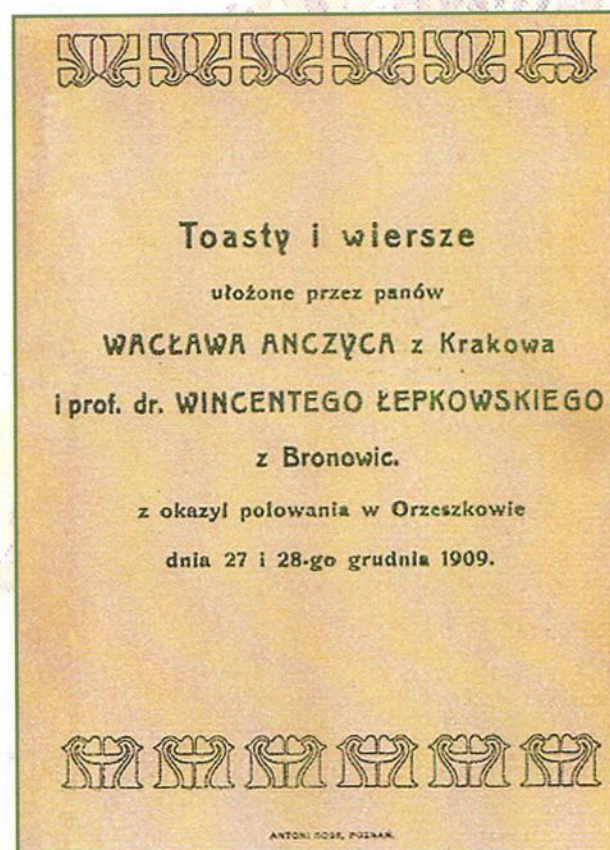
*Polowanie skończone, więc pozwólcie pro-  
szę,  
Że skromny upominek Wam wierszem wy-  
głoszę.*

*Hukiem wystrzałów napelnione pola.  
Ołowień ciężka stała się dziś rola.  
Śrut, co zajęczych nie miał się kudeł,  
Wpadł w świętą ziemię pod postacią pudeł.  
I w niwecz poszła wielu strzałów praca,  
Ziemia wciąż żyje, wciąż się obraca.  
Kiedy przypadkiem bażant złotopióry,  
Lub kuropatwa skręca strzał do góry  
Huk słyhać gęsty, bo strzałów dziesiątki,  
A nawet piórka niema dla pamiątki.*

Odbija się w nich, jak w zwierciadle, szlachetna i wrażliwa dusza Wincentego Łepkowskiego, lekarza, miłośnika sztuki i przyrody, wielkiego formatu człowieka i wspaniałego myśliwego.

Wincenty Łepkowski zmarł 23 maja 1935 roku w Bronowicach Wielkich i został pochowany w grobowcu rodzinnym, na krakowskim Cmentarzu Rakowickim.

Waldemar Smolski  
Zdjęcia z archiwum  
Andrzeja Łepkowskiego i autora artykułu





## Stefan Charczun - łowczy białowieski, organizator polowań prezydenckich

**O**braz łowiectwa w Puszczy Białowieskiej w minionym stuleciu kształtowało zaledwie kilka osób. Ich listę otwiera wielki łowczy, organizator carskich polowań – Józef Newerly, mający do pomocy łowczych – Edmunda Wagnera, Ewalda Barka, Pawła Seferyniaka, Otto Reka i Henryka Paczowskiego.

W dwudziestoleciu międzywojennym funkcję łowczego puszczy pełnił Stefan Charczun. Po jego przejściu na emeryturę gospodarka łowiecka spoczęła w rękach inspektora łowiectwa Maksymiliana Doubrawskiego. Obaj byli organizatorami polowań reprezentacyjnych Prezydenta RP Ignacego Mościckiego.

Po II wojnie światowej gospodarce łowiecką organizował od podstaw łowczy Edmund Wagner. Drugie półwiecze XX wieku w białowieskim łowiectwie upłynęło pod rządami łowczego, a dokładniej – zastępcy nadleśniczego ds. łowieckich, później inspek-

tora obwodowego ds. łowiectwa Lecha Miłkowskiego.

Barwną i niepospolitą postacią w tej grupie był Stefan Charczun. Pochodził z Wołynia. Do Puszczy Białowieskiej przybył pod koniec XIX wieku, opuścił ją w połowie

lat trzydziestych XX wieku, nie licząc około 5-letniego okresu przymusowego pobytu w Rosji w okresie I wojny światowej. Dzisiaj w Białowieży pamięć o łowczym Charczunie powoli zanika. Przypadająca jesienią 2014 roku jego 140. rocznica urodzin, jest doskonałą okazją do przypomnienia sylwetki zasłużonego organizatora białowieskiego łowiectwa.

Stefan Charczun urodził się 28 października 1874 roku we wsi Studzianka koło Dubna, z ojca Andrzeja Charczuna i matki Kseni Mikołajczyk, pochodzenia chłopskiego. Przynajmniej tak zostało zapisane w metryce urodzenia i akcie zgonu. W kręgach rodzinnych potomków S. Charczuna



Stefan Charczun (w środku) przy pokocie po polowaniu na głąszcze. Polowa lat dwudziestych XX wieku. Ze zbioru Wiktora Szukałskiego.



przypuszcza się, że ich przodek mógł być nieślubnym dzieckiem hrabiego Aleksandra Berga – obywatela rosyjskiego pochodzenia niemieckiego, który posiadał dobra na Wołyniu i w Finlandii.

Nie zachowały się bliższe informacje o latach dziecięcych i młodzieńczych Stefana. Pierwszą pracę podjął na poczcie w charakterze gońca, miał wtedy 16 lat. Po dwóch-trzech latach poznał Stefana Seferyniaka, praktykanta leśnego w majątku hr. Aleksandra Berga. Seferyniak zaprzyjaźnił się z Charczunem i wstawił się za nim u hrabiego, by ten przyjął go na praktykę.

W roli praktykanta Charczun spisał się bardzo dobrze. Hrabia powierzył mu wkrótce zarząd nad mocno zaniedbanym majątkiem, który wygrał w karty. Charczun w szybkim czasie doprowadził majątek do świetności, ale po kilku latach hrabia przegrał go w karty, a sam wyjechał do Finlandii. Przed wyjazdem zdążył jeszcze zaprotegować Charczuna do służby łowieckiej w Puszczy Białowieskiej. Wspomnieć tu należy, że hrabia Berg bywał od czasu do czasu w Puszczy Białowieskiej na polowaniach – m.in. w 1871, 1880 i 1881 roku. Przeważnie towarzyszył w łowach wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi.

Stefan Charczun przyjechał do Puszczy Białowieskiej w 1896 roku. W tym samym roku, 28 maja, ożenił się z Zofią Seferyniak, siostrą swego przyjaciela, córką warszawskiego rusznikarza. Małżeństwo to doczekało się sześciorga dzieci, z których dwoje wcześniej zmarło.

Przed wybuchem I wojny światowej

Charczun pracował już jako jeden z oberjegrów, kierował pracą grupy strażników łowieckich.

Mając wyjątkowe uzdolnienia muzyczne, stworzył z podległych sobie pracowników orkiestrę. Funkcjonowała ona zarówno za czasów carskich, jak i w okresie międzywojennym. Julian Ejsmond w opowiadaniu „Zima białowieska” nazwał S. Charczuna „trębaczem niezrównanym”.

Po ewakuacji przez władze carskie w sierpniu 1915 roku pracowników leśnych i łowieckich w głąb Rosji, Charczun trafił z rodziną do guberni twerskiej. Pracował tam jako leśnik. Po wybuchu rewolucji październikowej uciekł z rodziną do Polski. Wrócił do Puszczy Białowieskiej.

21 września 1920 roku został powołany na stanowisko leśniczego w Nadleśnictwie Królewskim (zob. „Dziennik Urzędowy Zarządu Terenów Przyfrontowych i Etapowych” nr 1/1920). Po pewnym czasie przeniósł się bliżej Białowieży, pracując do września 1928 roku na stanowisku leśniczego Leśnictwa Grudki. Następnie został mianowany łowczym Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży (zob. „Echa Leśne” nr 10/1928). Na tym stanowisku pozostawał do czasu przejścia na emeryturę w 1935 roku. Kierował pracą szesnastu strażników łowieckich. Mieszkał z rodziną w Krzyżach, w domu będącym własnością żony (budynek ten zachował się do dzisiaj).

S. Charczun bardzo dbał o zwierzynę. Za jego kierownictwa dokarmiano intensywnie jelenie i sarny, rozkładając luźno paszę w lesie. Dzikom wykładano padlinę, kasztany, żołędzie i okopowe. Na terenie całej puszczy założono 143 lizawki i 124 paśniki.

We wspomnieniach dawnego strażnika łowieckiego Sergiusza Waszkiewicza – Stefan Charczun był człowiekiem bardzo zdolnym i stanowczym (zob. „Gazeta Pomorska” nr 85/1987). Powołał Charczuna również Paweł Bark – syn Ewalda Barka, który w styczniu 1914 roku objął obowiązki głównego łowczego



Stefan Charczun z ulubionym strzelcem Czesławem Kurażyńskim (z lewej) grają na rogach parforce.





Pamiątki po Stefanie Charczunie.

Zapalniczka od gen. K. Fabrycego, papierośnica od prezydenta Ignacego Mościckiego, muszla trytona-wabik na jelenie i sygnałówka.

w Puszczy Białowieskiej (zob. *Łowiec Polski* nr 5/1939). O Charczunie, jako „wykwalifikowanym hodowcy i leśniku”, wspomina się w roczniku „Ochrona Przyrody” z 1930 roku. Z kolei w „Ilustracji Polskiej” (nr 11/1936) przedstawia się go jako „człowieka na wskroś oddanego łowiectwu, zamiłowanego hodowcę-myśliwego i bezlitosnego tępicieła kłusownictwa”, pod którego opieką „ilość zwierzyny powoli, lecz stale wzrastała”.

Zasługi Charczuna na polu łowiectwa docenił Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Na posiedzeniu 20 października 1931 roku przyznano mu medal srebrny (zob. *Łowiec Polski* nr 46/1931).

Łowczemu Charczunowi została powierzona opieka nad założoną we wrześniu 1929 roku hodowlą żubrów w Puszczy Białowieskiej. W październiku 1929 roku osobiście konwojował z Warszawy dwie samice.

Ogromnym zaszczytem i jednocześnie uznaniem dla fachowości Charczuna, było powierzenie mu organizacji zimowych reprezentacyjnych białowieskich polowań prezydenckich, na które prezydent RP Ignacy Mościcki zapraszał, poczynając od 1930 roku, różne osobistości z całej Europy. Przed polowaniami prezydent wzywał Charczuna i mówił mu, jakie są jego wymagania odnośnie polowania. Łowczy musiał wszystkie spełnić.

Łowczy białowieski organizował polowania dla różnych dostojników państwowych kra-



Polowanie w Białowieży prowadzone przez S. Charczuna (czwarty z prawej) z udziałem prezydenta Ignacego Mościckiego.



jowych i zagranicznych (m.in. marszałka Senatu RP Władysława Raczkiewicza, generałów: Kazimierza Fabrycego, Daniela Konarzewskiego, Felicjana Sławoja-Składkowskiego, Kazimierza Sosnkowskiego, ministrów: Bogusława Miedzińskiego, Karola Niezabytowskiego, P. Romockiego, Mariana Zyndrama-Kościńskiego, i wielu innych).

Prezydent Ignacy Mościcki w dowód wdzięczności podarował S. Charczunowi na pamiątkę srebrną papierośnicę, którą 19 lipca 1930 roku, w obecności wyższych urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, przekazał Charczunowi osobiście Adam Loret – dyrektor Lasów Państwowych. Wewnątrz papierośnicy widnieje napis: *Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki Panu Łowczemu Stefanowi Charczunowi na pamiątkę z okazji polowania dn. 10-14.IV.1930 r. w Białowieży*. Informację o prezydenckim geście odnotowało czasopismo „Echa Leśne” (Nr 8/1930).

Stefan Charczun przez długie lata pracy poznał dobrze Puszcę Białowieską, także od strony florystycznej. Wspomina o nim z wdzięcznością w swym dziele „Lasy Białowieży” (Poznań 1930) profesor Józef Paczoski – kierownik Nadleśnictwa Rezerwat.

Charczun okazał wiele pomocy Paczoskiemu w jego badaniach, wskazał uczonemu m.in. nowe stanowisko bluszczu na tym terenie.

1 października 1935 roku Stefan Charczun przeszedł na emeryturę. Bezpośrednim powodem było uzyskanie wieku emerytalnego, ale także kierowane pod jego adresem – głównie przez młodą, nie mającą żadnych doświadczeń w hodowli żubrów lekarkę weterynarii, Ludmiłę Baranowską-Błotnicką



Po udanym polowaniu jesiennym na jelenie. Od lewej: Stefan Charczun, Herman Knothe genaralny łowczy Lasów Państwowych, Karol Nejman ostatni dyrektor Dyrakcji LP w Białowieży i prezydent Ignacy Mościcki



Polowanie reprezentacyjne w Białowieży. S. Charczun składa prezydentowi Ignacemu Mościckiemu raport po polowaniu odbytym 12 stycznia 1934 roku.



– zarzuty o dopuszczenie do walki pomiędzy żubrami „Björnsenem” i „Borussem”. Charczun, rzeczywiście przegrupował niefortunnie żubry, nie spodziewając się, że jeden z nich zdoła przełamać ogrodzenie i rozpocząć walkę z drugim samcem. „Borusse”, jako większy i cięższy, złamał tylny bieg przeciwnika i spowodował u niego szereg obrażeń wewnętrznych. Żubra trzeba było zastrzelić.

S. Charczun na kilka miesięcy przed przejściem na emeryturę wziął udział we wszechświatowej wystawie w Brukseli (Belgia). W polskim pawilonie była prezentowana „niezwykle piękna skóra rysia (z głową)” – własność Charczuna, o czym informował na swych łamach „Łowiec Polski” (nr 16/1935).

Charczunowie jeszcze w kwietniu 1935 roku, za kwotę 5 tysięcy złotych, sprzedali Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży swój dom z placem w Krzyżach, w którym znalazło siedzibę nadleśnictwo. Sami przenieśli się do Warszawy. W styczniu 1937 roku kupili dom w Kiwercach na Wołyniu i tam zamieszkali.

Po II wojnie światowej, w grudniu 1944 roku przyjechali w ramach repatriacji do Lublina. Po dotarciu do nich syna Sergiusza, opuścili to miasto i osiedli w Krzętowie, położonym około 30 kilometrów od Radomska. Syn pracował w tamtejszym nadleśnictwie. W 1950 roku został przeniesiony do Nadleśnictwa Jakubkowo koło Hawy. Stefan Charczun dokonał tutaj swego żywota 28 lipca 1953 roku, pochowany został

na cmentarzu w pobliskiej wsi Tylice. Żona Zofia wyjechała do córki do Słupska, gdzie zmarła w 1964 roku, w wieku 89 lat.

Wnukowie łowczego Puszczy Białowieskiej, dr Janusz Dynowski z Olsztyna i Andrzej Brosz z Gedajtów, przechowują w zbiorach rodzinnych m.in. trąbkę myśliwską z wygrawerowanym napisem *Panu Łowczemu Stefanowi Charczunowi pracownicy DLP Białowieża, 11 XI 1934*, srebrną zapalniczkę otrzymaną w 1930 roku od gen. K. Fabrycego oraz muszlę trytona-wabik na jelenia.

Potomkowie łowczego pielęgnują także opowieść rodzinną o dostrzeleniu przez dziadka wilka, lekko ranionego przez Hermanna Göringa podczas polowania w Białowieży w 1935 roku. Wilk został odprawiony do Berlina samolotem. Göring podarował wówczas Charczunowi sztylet, o którym wspomina Jarosław Abramow-Newerly w opowiadaniu pt. „Sztylet Göringa”.

Andrzej Brosz twierdzi jednak, że historia ta jest trochę inna, niż ją pisarz przedstawił. Z opowiadań babci Zofii Charczunowej wie, że z pochwy sztyletu odłupali najpierw znajdujące się ozdobne żołędzie, następnie – po przyjeździe Rosjan – ze strachu wyrzucili sztylet do wody. Według wiedzy dr. Janusza Dynowskiego, Charczunowie przed wybuchem wojny oddali sztylet Göringa na Fundusz Obrony Narodowej. Był on wprawdzie pozłacany, ale brzydki.

Gdy do Kiwerców weszli Niemcy, zjawiała się u Charczuna delegacja przysłana przez



Stefan Charczun (drugi od lewej w rzędzie siedzących) w gronie pracowników leśnych Puszczy Białowieskiej. I poł. lat 30.



Göringa, który zaproponował Charczunowi objęcie stanowiska łowczego białowieskiego. Ten wymówił się chorobą i podeszłym wiekiem.

Pan Janusz dużo rozmawiał z dziadkiem, doskonałym gawędziarzem. Zapamiętał wiele historii z jego życia. W liście do autora artykułu z 29 stycznia 2012 roku wspomniał o problemie nadmiaru zwierzyny w Puszczy Białowieskiej za czasów carskich, z którym Stefan Charczun ze służbą leśną musieli się uporać.

*Doszło do tego – pisał dr Dynowski – że populacja jeleni osiągnęła bezsensownie wysoką liczebność. Zjadała wszystko, nie pozwalając na jakąkolwiek odnowę lasu. Bardzo szybko wytworzył się typ jelenia cherlawego, chorowitego. W końcu udało się przekonać cara Mikołaja II do zdecydowanego zmniejszenia pogłowia tych zwierząt, pod warunkiem że redukcji (odstrzału) dokona osobiście dziadek, żeby była pewność, że do bardziej nowoczesnej hodowli pozostaną właściwe osobniki.*

*Łowczy podjeżdżał chmarę furmanką, dokonywał selekcji i strzelał. Za nim ciągnęły inne pojazdy konne, strzelone sztuki szybko zabezpieczano i transportowano do Petersburga. Odstrzał redukcyjny trwał przez kilka pierwszych tygodni zimy. Ale nie wiem którego roku. Akcja była na tyle poważna, że obejmowała dwa, czy nawet trzy tysiące*

*zwierząt. Też dokładnie nie pamiętam.*

*Rozmawiałem na ten temat z panem Stanisławem Borowskim (pracownikiem naukowym w Zakładzie Badania Ssaków PAN w Białowieży – dop. P.B.). Kręcił głową. Nie był pewien czy rzeczywiście tak było. Zdziwiłem się, bo dziadek nie lubił koloryzować. Poza tym już po drugiej wojnie światowej dostałem od niego dwa woreczki grandli (byków i lań) o łącznej pojemności około 1,5 litra – pozostałości po carskich jeleniach. Gdyby to nie była prawda, skąd wzięłoby się tyle kłów tych zwierząt?*

Stefan Charczun oczywiście nie kłamał. Wiemy bowiem, że w czerwcu 1914 roku ówczesny główny łowczy puszczy Ewald Bark wystosował do Głównego Zarządu Dóbr Apanażowych w Petersburgu obszerny referat, w którym opisał niewłaściwy system hodowlany, uprawiany w puszczy. W referacie domagał się przeznaczenia do odstrzału 3,5 tys. sztuk grubej zwierzyny, z wyjątkiem żubrów i łosi. W październiku tego samego roku car Mikołaj II zatwierdził proponowaną liczbę do odstrzału, wyznaczając termin jego wykonania do 1 lutego 1915 roku. A więc redukcja puszczańskiego zwierzostanu dokonana została na przełomie 1914 i 1915 roku.

Piotr Bajko

Zdjęcia z archiwów Haliny i Andrzeja Broszów, Zbigniewa Charczuna, Piotra Bajki i z Narodowego Archiwum Cyfrowego



W rodzinnym gronie: Zofia i Stefan Charczunowie, Janina (Nina) i Zbigniew Broszowie, Oktawia i Jerzy Charczunowie z synami Zbigniewem i Stefanem. Lata 30. XX w.



## Nadbużański Romanów Kraszewskiego

**Z**agubiona wśród pól i lasów nadbużańskich kresów wieś Romanów, swój rozgłos zawdzięcza Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu - pisarzowi, publicyście, rysownikowi, wydawcy, historykowi, działaczowi społecznemu i politykowi.

**R**omanów był dla Kraszewskiego „krajem lat dzieciństwa”. Tutaj dorastał i czerpał siłę na swoje dalsze twórcze życie. Krajobraz nadbużański miał na jego twórczość ogromny wpływ. *Nadbużna okolica podlaska nie jest ani piękna, ani wesola, ale tęsknie poważna i pokochać się w niej można byle się tu lat kilka przebyło.* – pisał w „Doli i niedoli” (1864) Kraszewski - *Szerokie pasy lasów odgradzają ten kąt od świata; nizina płaska jak morze ciągnie się błotami, borami, wydmami poprzerynana. Nigdzie oko nie może z niej wybiec daleko, niebo zdaje się tu niżej opuszczać i tulić ten kraj ciszy, wśród którego płaczliwie odzywają się głosy ptactwa błotnego i szum nieustanny pacierzy drzew, które szepczą po cichu jakby modlitwę chór zakonny.*

Krajobraz ten nie zmienił się do dzisiaj. Jadąc drogą „nadbużanką” z Terespoła przez Kodeń do Włodawy, mijamy bezkresne równiny, mijamy szerokie smutne pola, poprzepłatane licznymi laskami i zagajnikami. Mijamy liczną jeszcze drewnianą zabudowę

wiosek z chatami szczytem zwróconym do drogi i z różnobarwnie malowanymi okiennicami. Mijamy wreszcie cerkwie i kościoły, które na trwałe wpisały się w krajobraz podlaski i poleski. Zdawałoby się, że czas się tu zatrzymał. W Sławatyczach odbijamy w prawo i przez takie wioseczki jak: Sajówka, Lipinki i Wygnanka docieramy do Romanowa. Przed nami wyłania się wspaniała elewacja romanowskiego dworu.

Tereny te były zamieszkałe od czasów starożytnych i średniowiecza. Potwierdzają to licznie odkrywane ślady osadnictwa. W XVIII wieku okolice Romanowa były pod władaniem Sapiechów z linii kodeńskiej. Sam zaś Romanów, otoczony Puszcza Romanowską - nieprzebytymi kniejami był znakomitym terenem łowieckim. Żyły w niej niedźwiedzie, łosie oraz wiele zwierzyny płowej i drapieżników. Z racji dużych walorów przyrodniczo - łowieckich miejsce to przypuszczalnie było terenem reprezentacyjnych łowów. Mieścił się tu dwór myśliwski. W historii kodeńskich





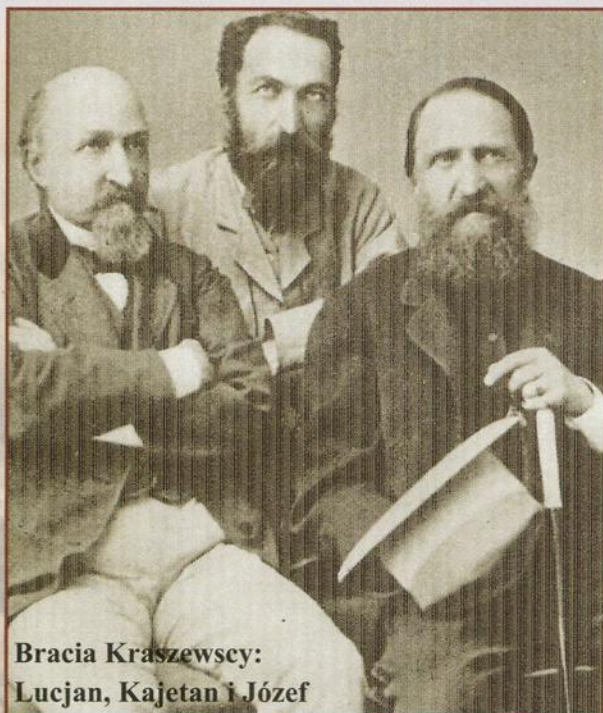
Sapiehów najbardziej znany był Mikołaj Sapieha Pobożny (1581-1644), za sprawą wykradzenia z Watykanu obrazu Matki Bożej Gregoriańskiej. Zabytek do dzisiaj podziwiać można w kodeńskiej świątyni. W powieści „Błogosławiona wino” Zofii Kossak-Szczuckiej, autorka opisuje przemianę duchową bohatera z magnata-gwałtownika w pokutnika-pielgrzyma i pokazuje, w jaki sposób zbrodnia świętokradztwa może się stać błogosławioną winą. Powieść rozpoczyna wspaniały opis polowania na wilki, które zorganizowano przed wyprawą do Rzymu schorowanego Mikołaja Sapiehy. ...*Miłował niegdyś łowy jak każdy syn ziemi puszczańskiej stanowiącej istny ogród zwierzyny. Młodość i dojrzałe lata strawił, jeżeli nie na wojnie, to w borach, w pogoni za zwierzem.*

Szczególnie upodobali sobie te tereny Radziwiłłowie z Białej na Podlasiu. Często bywał tam Karol Radziwiłł polując w okolicznych lasach. W XVIII wieku sam dwór romanowski pozostawał zaniedbany. Główną siedzibę sapieżyńscy myśliwi mieli w oficynie, gdzie w każdej izbie był kominek.

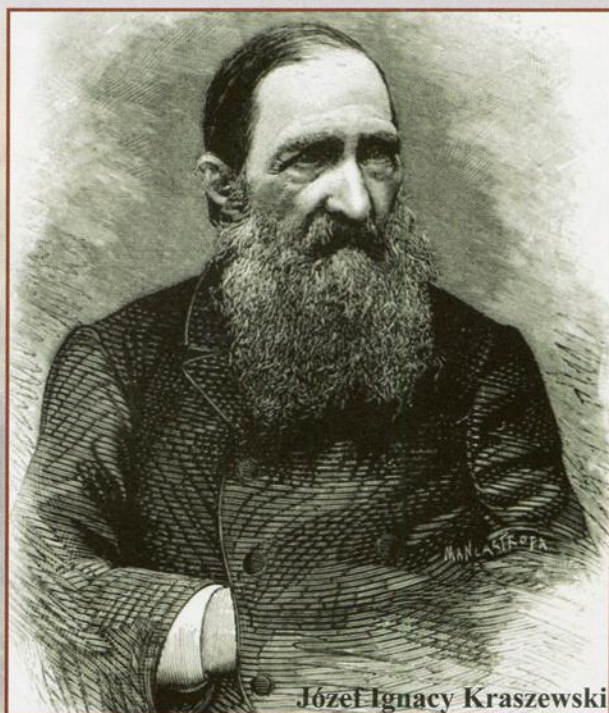
W 1801 roku Romanów nabył dawny paż króla Stanisława Poniatowskiego Błażej Małski. Rozebrał on dwór myśliwski a na jego

miejsce pobudował dwór murowany. *Tęskny, poważny, płaski krajobraz otacza dwór – wspomina J. I. Kraszewski - do którego wiedzie z jednej strony przez lasy przebita tryba. Lasy stare, odwieczne, opasują zewsząd siedzibę – w przepysznych drzewach ukryta, na których niezliczone gnieźdzą się bociany, czaple. Czuć było w Romanowie jeszcze za moich czasów zaledwie zdobytą na puszczy pierwotnej nowinę. (...) Sam ogród, odjąwszy mu szpalery i ulicę świerkową, był niemal puszczą, do której z lasów różne stworzenia zaglądały.*

Na kolejne długie lata Romanów był związany z Kraszewskimi. W XIX wiek Kraszewscy mieli dwie siedziby w Dołhe i Romanowie. Romanów wszedł w posiadanie Kraszewskich po zawartym w 1811 roku związku małżeńskim ojca Józefa Ignacego Kraszewskiego z Zofią córką Błażeja Małskiego. Jeszcze w 1812 roku dwór był na ukończeniu, dlatego Zofia wyjechała do Warszawy i tam urodziła Józefa Ignacego. Po śmierci Błażeja Małskiego w 1826 roku majątkiem zarządzał jego syn Wiktor, który jednak, nie interesował się zbytnio gospodarstwem. Bardziej interesowały go książki, rysunki oraz polowania, na których



Bracia Kraszewscy:  
Lucjan, Kajetan i Józef



Józef Ignacy Kraszewski

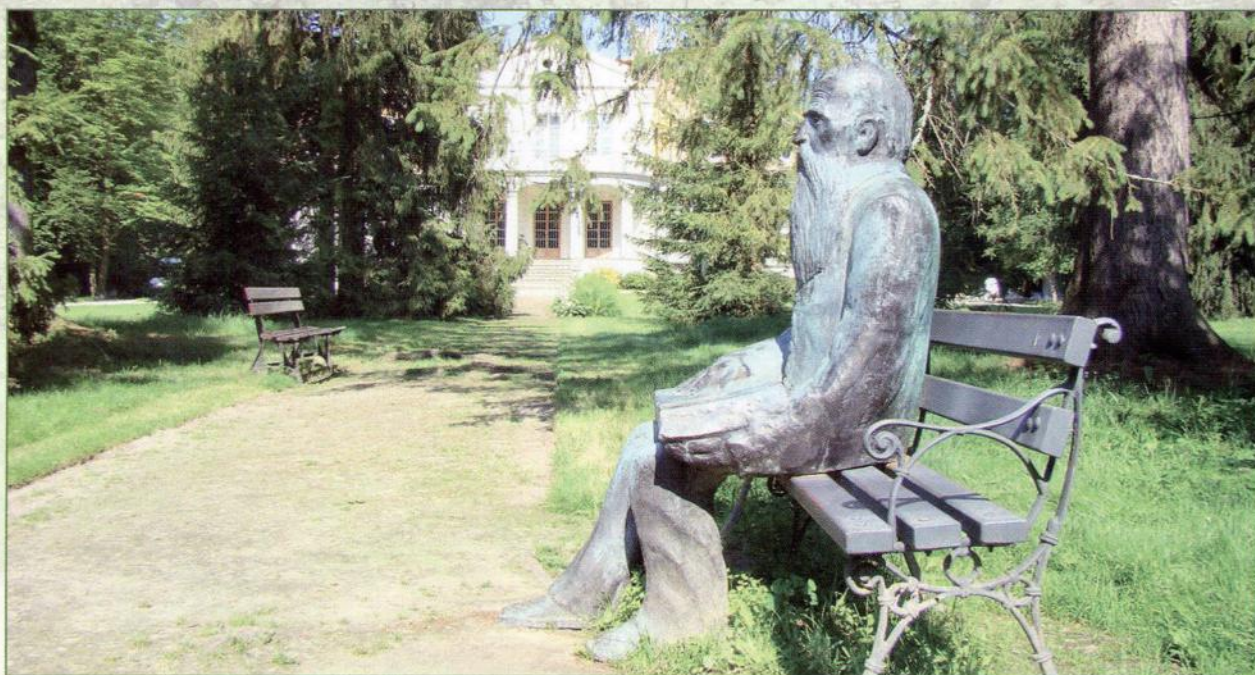


spędzał większość czasu. *Były nawet wyuczone sokoły, o chartach, gończych ulubionych, o kąśliwych i złych jamnikach nie ma, co mówić* – wspominał brat Józefa Ignacego Kajetan Kraszewski. Terenów łowieckich nie brakowało. Bogactwem dworu Romanowskiego było posiadanie ponad 3000 mórg lasów z dużą ilością starodrzewu. O ekscentryczności Wiktora Malskiego świadczyła jego podróż z Janem Szlubowskim, dziedzicem Opola, powozem i końmi z Podlasia przez całą Europę. Spośród rodzeństwa Wiktor najbardziej kochał siostrę Józefę, która najdłużej przebywała w Romanowie, gdyż późno wyszła za mąż. Józefa była panną ekscentryczną, mieszkała nie we dworze przy matce, ale w oficynie, jeździła konno i nawet polowała razem z bratem. Po śmierci Wiktora w 1846 roku dobra Romanowskie przez kilka lat były tematem sporów rodzinnych. W 1857 roku Romanów stał się własnością Kajetana Kraszewskiego. Za jego rządów Romanów stawał się postępowym majątkiem rolnym. Zajęcia gospodarskie nie przeszkodziły Kraszewskiemu w uprawianiu badań naukowych, twórczości literackiej i muzycznej. Posiadał również własne obserwatorium astronomiczne.

Józef Ignacy Kraszewski przebywał

w Romanowie od 1813 roku do 1820 roku, przed pójściem do Szkoły Bialskiej (Biała Podlaska). Pobierając nauki na Akademii Bialskiej, poznał również historię Białej i rodu Radziwiłłów, którą opisał w powieści „Na bialskim zamku”, z czasów Hieronima Radziwiłła. W powieści zobrazował wspaniałe łowy, jakie zorganizował Hieronim Radziwiłł z okazji wprowadzenia na księstwo kurlandzkie księcia Karola (1733-1796), trzeciego syna króla Augusta III. Łowy, które porównywane były do „Łowów nemrodowskich” – wspaniałe polowanie, tak świetne, że przypominały łowy, jakie urządzał Nemrod, postać biblijna. Niewątpliwie na całą jego twórczość wpływ wywarły realia podlaskiej przyrody oraz pobyt w Białej. W jego licznych dziełach, jak też wspomnieniach nie brakuje wątków przyrodniczo-łowieckich.:

*1872. listopad. Przed kilkoma dniami wybrałem się na borsuki, czyli jażwce, z moimi taksami: Mrówką i Burszem, był ze mną i p. Adamowicz i Sławek, psy wybornie chodziły po jamach i natrafiły na gniazdo jażwców, przekopaliśmy i dostaliśmy jednego, a resztę brać nie chciałem, bo to rzadki zwierz. Ten, cośmy wzięli był młody, wyżła, co się do niego dorwał, był przy dobywaniu mocno skaleczył;*





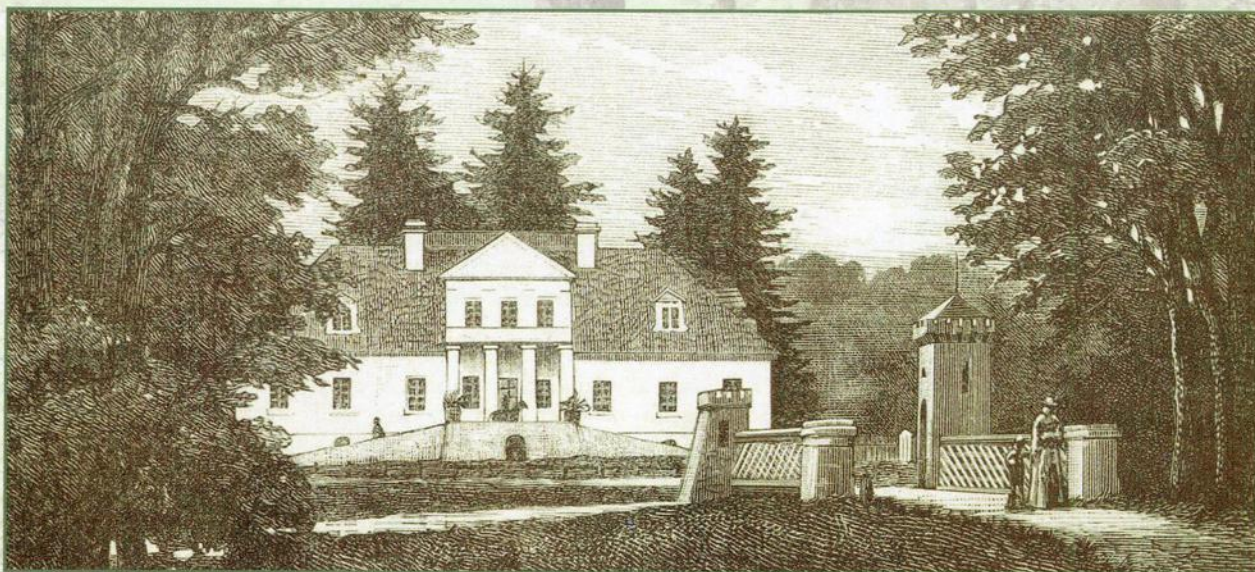
*ważył około 60 funtów, skóra piękna i garniec wybor nego tłuszczu natopilem. Zaprosił mię pierw ej p. Roch Jasiński do Brussa na borsuki, więc pozawczoraj pojechałem wzięwszy Grzegorza, mego służącego, wielkiego myśliwego i psy ze sobą, ale mię wieczorem i w nocy coraz gorzej porwał artretyzm w nogę lewą, że stąpić nie mogłem i tak musiałem dać za wygraną borsukom.(...) Myślistwo powszechne na Litwie, więc już od 10 roku życia albo z bratem Lucjanem, albo z Pawłem furmanem starym, który był i myśliwy wielki, biegałem po polach, gajach, łąkach i błotach, nieraz, gdy jeszcze z wiosny, woda po lodach stała, chodziliśmy na czajki, kaczki lub skowronki, moczyłem się po pas prawie, mimo to byłem zdrów doskonale, tylko z krótkim wzrokiem pudłowałem, aż musiałem wreszcie dać za wygraną. Zostały mi wszelako w pamięci na zawsze wrażenia cudnej natury – cudnej, chociaż w okolicy płaskiej i niepięknej wcale, a jednak polowania na cietrzewie w puszczy bereskiej do dnia na wiosnę lub na kaczki na Jasioldzie, na związan ych łodziach miały wdzięk niebywały.*

Imponujący dorobek literacki Kraszewskiego wywarł wpływ na kulturę i literaturę polską oraz twórczość współczesnych mu i późniejszych pokoleń Polaków. Miłość do przyrody, podlaskich lasów zachował pisarz do końca życia. Uważał, że „gdzie źle jest

roślinom, tam człowiekowi dobrze być nie może”. Był przeciwnikiem wycinania lasów. Już we „Wspomnieniach, Polesia, Wołynia i Litwy” przestrzega przed ich niszczeniem. W „Nocach bezsennych” pisał: *A dziś, gdzie są te lasy, jakimi jeszcze my pamiętamy Białowieską Puszcę niebotyczną, bory kobryńskie, nawet w okolicach Romanowa, Włodawy, Białej i Wisznice!(...) Zniszczyć las niezmiernie łatwo, a doczekać się go niepodobne.*

Romanów był we władaniu Kraszewskich do 1945 roku. W 1943 roku dwór spalił się w wyniku działań partyzanckich. Po 1945 roku majątek upaństwowiono. Na teren parku wprowadziło się Leśnictwo Wisznice. Dzięki temu przetrwał zabytkowy park. W 1962 roku w 150 rocznicę urodzin pisarza otwarto w Romanowie muzeum. Obecnie dzięki staraniu dyrektora Anny Czobodzińskiej-Przybysławskiej muzeum stało się miejscem niezwykłym i pozostaje w pamięci zwiedzających. Wnętrza dworku - z dużą sienią, przyozdobioną trofeami łowieckimi, przestronnym salonem i tarasem od strony ogrodu - prezentuje się przytulnie, można zajrzeć niemal wszędzie. Można też pospacerować grabową aleją i przy okazałych świerkach, a potem spocząć w parku na ławeczce obok Kraszewskiego.

Wojciech Stanisław Kobylarz





## Sygnaty muzyczne za czasów Jana hrabie Ostroroga „Brodatego”



**W**ielkopolski ród Ostrorogów herbu Nałęcz wydał na świat dwóch Janów. Obaj piastowali urząd wojewody poznańskiego. Byli także wielkimi mężami stanu i znakomitymi pisarzami. Pierwszy z nich żył w XV wieku, w czasie panowania Kazimierza Jagiellończyka. Jemu przypisuje się autorstwo słynnego memoriału o naprawie Rzeczypospolitej, natomiast drugi Jan – prawnuk pierwszego – autor „Myślistwa

z ogary” przyszedł na świat 3 stycznia 1561 po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego Stanisława Ostroroga – kasztelana międzyrzeckiego z Zofią Tęczyńską – wojewodzą sandomierską. Stanisław Ostroróg przeniósł się w 1568 roku na Ruś Czerwoną. Tam miała swój początek „ruska” linia wielkopolskiego rodu. Za radą kanclerza Jana Zamojskiego wysłano osiemnastoletniego Jana na studia do słynnej akademii Jana Sturma w Strasburgu, by zdobył rzetelną humanistyczną wiedzę. Tam zasłynął jako znakomity orator. Wygłaszane przez niego błyskotliwe mowy wydawano drukiem. Po powrocie do kraju znalazł się w kręgu wpływów Jana Zamojskiego. W bitwie pod Byczyną w 1588 roku zdobywa rycerskie szlify. W imieniu wojska donosi królowi Zygmuntovi III wieści o zwycięstwie. Służy krajowi walcząc z Tatarami i posługując zagranicą. W różnych ważnych sprawach doradzał Zamojskiemu nie tylko listownie, ale również goszcząc w zamojskiej rezydencji kanclerza. Pomimo znaczącej różnicy wieku Jan Zamojski nazywał go „młodym swoim przyjacielem”. Jan Ostroróg zwany „Brodatym” cieszył się szacunkiem króla. Zygmunt III lubił i cenił hrabiego, ale przede wszystkim widział w nim oddanego stróża

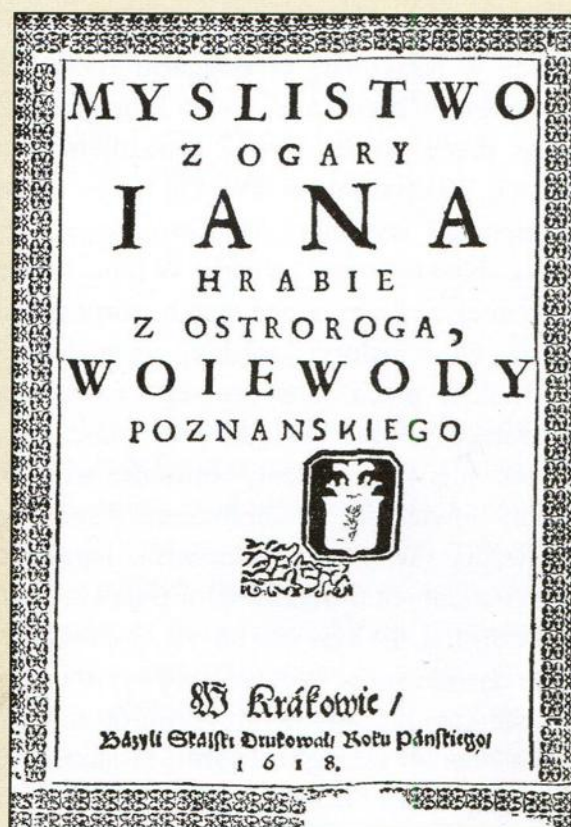


Kościół i klasztor O.O. Bernardynów w Sokółce.



prawa, ładu i porządku. Mając do niego pełne zaufanie, powierzył edukację swoich synów. Jan Ostroróg w publicznych wystąpieniach wyrażał swoje niezmiennie przekonanie, że: *Największe nieszczęście naszej Rzeczypospolitej jest, że nie mamy modum consultationum, choćbyśmy głowy sobie połamali, na próżno wszystko, kiedy jednemu, albo ze złości, albo z uporu, albo z niepatrzenia, będzie wolno postanowienia rady wywracać. Przebóg, jakaż ozdoba Rzeczypospolitej z takowym rządem, gdzie jeden głupiec o upadek przywieść ją może.* Godność kasztelana poznańskiego piastuje od roku 1610, a dziesięć lat później zostaje wojewodą. Większość czasu spędzał w swoich dobrach w okolicach Zamościa i Lwowa, utrzymując ścisłe kontakty z tamtejszym środowiskiem naukowo-kulturalnym. Szczególnie bliska jego sercu była Akademia Zamojska, gdzie kształcili się jego synowie. Dwukrotnie żonaty. Po raz pierwszy z wojewodzianką podolską, Katarzyną Mielecką, z którą miał syna Mikołaja, nazywanego ze względu na olbrzymią wiedzę „Łaciną”. Jego podobizna została umieszczona na wspólnym portrecie z ojcem.

Po śmierci Katarzyny drugą żoną została księżna Zofia Zasławska – wojewodzianka wołyńska, córka księżnej Sanguszek. Z tego związku zrodzonych zostało trzech synów: Stanisław, Jan i Kazimierz oraz trzy córki. Wolne chwile od państwowych zajęć Jan Ostroróg spędzał w swoim majątku w Komarnie koło Lwowa, wniesionym w posagu przez pierwszą żonę. Tutaj na folwarku nazwanym dla uczczenia kolebki rodu Ostrorogiem mieściła się rezydencja, gdzie nie tylko wychowywał dzieci, ale również zajmował się gospodarstwem i rozwijał literackie zainteresowania. Niewiele wydano drukiem za jego życia, bo zaledwie rozprawkę „O psiech gończych i myślistwie z nimi” (Kraków 1608), „Naukę koło pasiek” (Zamość 1614), „Myślistwo z ogary” (Kraków 1618) i „Wojna wołoska od cesarza tureckiego



Osmana przeciwko Koronie Polskiej podniesiona” (Poznań 1622). Jan hrabia Ostroróg „Brodaty” zmarł w Komarnie w 1622 roku. Został pochowany w podziemiach klasztoru OO. Bernardynów. Po śmierci ukazały się drukiem „Chowanie żrebców”, „Zwierzyniec” i „Kalendarz gospodarza na horyzont Komarzyński”. Jako miłośnik gry w szachy w oparciu o źródła portugalskie i hiszpańskie napisał polski podręcznik dla szachistów, ale ta publikacja zaginęła.

Hrabia należał do nemrodów uprawiających racjonalne łowiectwo. Zdobyte przez lata doświadczenie i wiedzę o polowaniach z ogarami, skrupulatnie notował. Przepisywane przez braci myśliwską – bardzo często niedokładnie – stawały się coraz mniej wartościowe. W 1608 roku ukazała się drukiem w krakowskiej oficynie rozprawka „O psiech gończych i myślistwie z nimi”. Okazało się, że był to wcześniej okazyjnie przepisany jeden z rozdziałów „Myślistwa z ogary”. Publikacja wyszła bez wiedzy autora, do czego we wstępie z pokorą przyznał się wydawca. Pierwsze pełne wydanie „Myś-



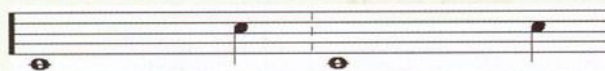
liwca z ogary” z przedmową autora miało miejsce w Krakowie, w księgarni Bazylego Skalskiego, w roku 1618. Pisarz zadedykował swoją pracę królewiczowi i późniejszemu królowi Władysławowi IV. Od pierwszego kompletnego wydania „Myśliwa z ogary” minęły blisko cztery wieki. W tym czasie miało miejsce 8 wznowień tego historycznego druku. Dla historii polskiej sygnalistyki myśliwskiej praca Jana hrabiego Ostroroga „Brodatego” ma wyjątkowe znaczenie. Po raz pierwszy zostały opisane słownie sygnały łowieckie, ich brzmienie i sposoby stosowania. W naszej literaturze lapidarne zapiski o trąbieniu myśliwskim pojawiały się już wcześniej, ale były one na tyle ogólnikowe, że nie dawało się odtworzyć nutowej notacji.

Trąbienie na rogu myśliwskim od dawien dawna stanowi szczególną formę komunikacji wtopionej w fonosferę lasu. Jest również sprawdzonym sposobem na porozumiewanie się na duże odległości, często przyczyniając się do łowieckich sukcesów. Obraz staropolskiego trąbienia przybliży nam Jan hr. Ostroróg opisując, w jaki sposób za pomocą dźwięków wydobywanych z bawolich rogów porozumiewano się z psami, jak otrąbiano upolowaną zwierzynę, a także jakim zewem posługiwano się, by utrzymać wzorowy ład i porządek w czasie łowów. Cenne zalecenia skierowane do kolegów po strzelbie zaczyna od stanowczego stwierdzenia: *...teraz pójdźmy do trąbienia. Jeśli na czym w myślistwie należy, jako na trąbieniu; bo iż myślistwo na bieganiu psów, ale ledwie nie najwięcej po lasach, gdzie myśliwca rzadko widzą, należy, jako głosem ludzkim między nimi rząd się trzyma, tak też i trąbieniem nie ladajako się wspiera. Trąbienie tedy do każdego zamysłu i potrzeby myśliwczej ma być inakże.*

Pierwszy opis sygnału dotyczy STRĘBOWANIA PSÓW. Tym zewem zwoływano w zagrodzie psy do karmienia lub do sforowania (wiązania ogarów lub gończych w pary). Używano również takiego samego trąbienia do karmienia w nagrodę za

napędzenie zwierza na linię strzału lub jego złowienie, czyli do odprawy.

Grać wolno



Strębowanie psów

Następnym dźwiękowym rozkazem skierowanym do psów jest ZAKŁADANIE. Tym sygnałem zachęcano psy do przepędzania określonej powierzchni pola lub kniei, naprowadzając w ten sposób znajdujące się tam zwierzęta na linię myśliwych.

Grać szybko



Zakładanie

Autor doradza wszystkim szczwaczom, a więc tym, którzy podczas polowania trudnią się zachęcaniem psów do gonienia, aby grali często i niezbyt długo, bo: *w zakładaniu więcej gadać, gębą ochotę im (psom – przyp. autora) czyniąc, niż potrzebować.* Szczwacze należeli do służby łowieckiej. Ich obowiązkiem było opiekowanie się psiarnią i układanie psów myśliwskich, szczególnie gończych i chartów. W czasie polowania uczestniczyli zwykle konno, dozoruując pracę psów, a trąbieniem „psich sygnałów” przywoływali psy oraz informowali siebie nawzajem, w jakim miejscu kniei się znajdują. Do tego służył sygnał POTRĘBOWANIE SZCZWACZY.

Grać żwawo, wesolo



Potrębowanie szczwaczy

Polowanie spod psa na upatrzonego zająca często uprawiane było przez staropolskich myśliwych. Polegało ono na szukaniu kota (zajaca) po różnych stanowiskach. Do oznajmiania o zaistniałych sytuacjach służyły odpowiednie dźwiękowe informacje. O jednym z zewów autor „Myśliwa z ogary” wyjątkowo nieprecyzyjnie i lapidarnie pisze:



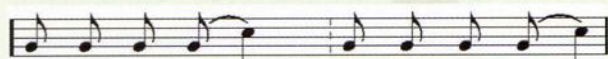
*jest też trąbienie na upatrzone, które pospolite jest, wszyscy wiedzą jakie jest, nie masz o czym pisać.* Pośród opisów: *jest jeszcze trąbienie, o którym podobno inszy myśliwcy mało myślą.* Mowa tu o sygnale NA CHARTY. Zewem tym przywoływano psy, które zgubiły trop i nie wracały. Tu hrabia odwołuje się do wyobraźni muzycznej szczwaczy, zmuszając ich do ułożenia odpowiedniego sygnału według zalecenia – byle krótkie!

**Ma je sobie każdy szczwacz  
wymyśleć, byle krótkie**

**Na charty**

W dalszym opisie wyjaśnia się sposób trąbienia NA UPATRZONEGO, które znane było nemrodom tamtych czasów do tego stopnia, że nie warto było zajmować się tą sprawą. Dzięki opisowi sygnału NA PRZEPADNIONEGO LUB WYKRADZIONEGO ZAJĄCA dowiadujemy się, jak układały się dźwięki NA UPATRZONEGO.

**Grać szybko**



**Na upatrzonego, przepadnionego  
lub wykradzionego zająca**

A kiedy psy dogonią zająca lub osaczają go charty (uszczują), albo któryś z myśliwych czy z szczwaczy zobaczy, jak zwierz umyka i do jamy się chowa musi natychmiast zatrąbić sygnał NA SZCZWANEGO LUB HERAPOWEGO ZAJĄCA.

**Grać szybko**

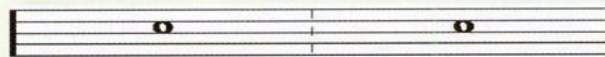


**Na szczwanego lub herapowego zająca**

Kiedy psy są już zziębnięte ciągłym zakładaniem, przepędzając zwierzynę w kniei lub w polu, nadchodzi pora karmienia, czyli „odprawowania”. W nagrodę otrzy-

mują wnętrzności ubitego zwierza lub skoki uszczutego zająca. Aby to mogło nastąpić szczwacz musi przywołać je z lasu dźwiękami bawolego rogu, grając sygnał ODPRAWOWANIE.

**Grać bardzo wolno**



**Odprawowanie**

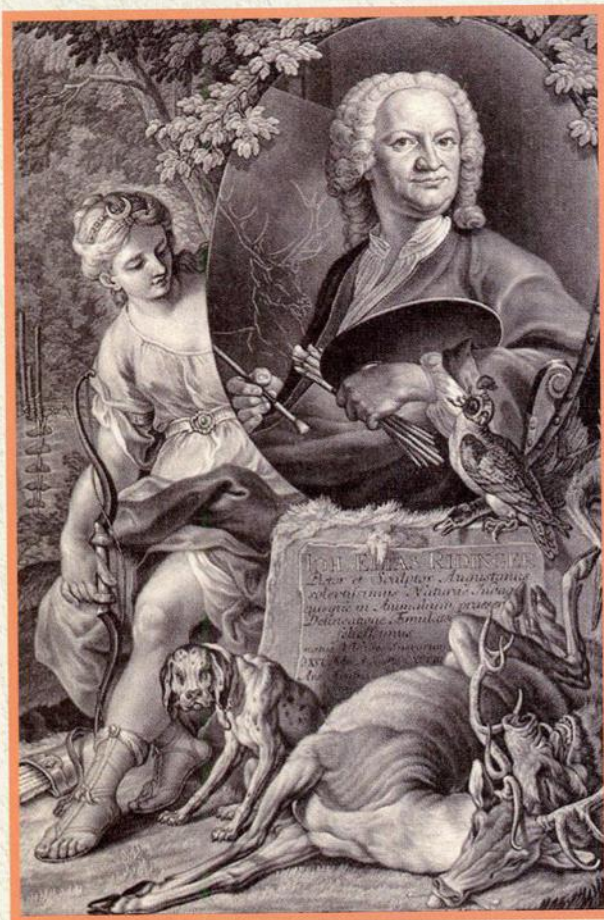
Z doświadczenia Ostroroga dowiadujemy się, że trąby najprzedsze są z wołowych rogów, drugie bardziej dla ozdoby i ceremonii noszą. Z dobrze spreparowanych trąb można było wydobyć dwa, a nawet trzy dźwięki o donośnym brzmieniu. Miało to znaczenie podczas porozumiewania się w kniei. Autor zwraca również uwagę, by używać trąb o różnym brzmieniu. Zaleca dojeżdźaczom, czyli objeźdnikom, którzy podczas polowania konno psy dojeżdżają i tropu zwierza pilnują i mają na wszystko baczenie - grać na rogach o wysokim brzmieniu. Łowczowie lub starsi myśliwcy powinni wykorzystywać trąby nisko brzmiące o ciepłej barwie. Pozostałym myśliwym zaleca dąć w rogi o wypośrodkowanym brzmieniu: ale przecie różnemi głosy. Język muzyczny rozumiano z taką samą dokładnością jak mowę łowiecką, co świadczyło również o dużej wrażliwości ówczesnych nemrodów. Umieli oni wychwycić nie tylko rytmikę poszczególnych sygnałów, ale także różne odcienie brzmienia. Nierzadko bywało, że grającego na bawolim rogu towarzysze łowów rozpoznawali po jego sposobie grania, po barwie wydobywanych dźwięków. Ten unikalny język muzyczny wypracowany przed wiekami, stanowi bogactwo polskiej kultury łowieckiej. Warto o tym pamiętać i do niego sięgać, bowiem z tych archaicznych, zapomnianych brzmień, z tych prostych dźwięków narodziła się współczesna sygnalistka myśliwska.



Krzysztof Kadlec

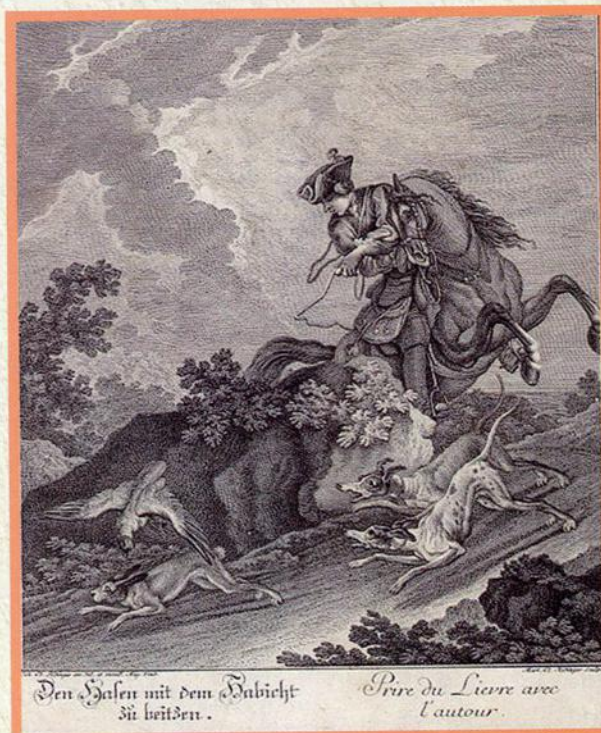


# Tematy łowieckie w grafikach Johanna Eliasa Ridingera

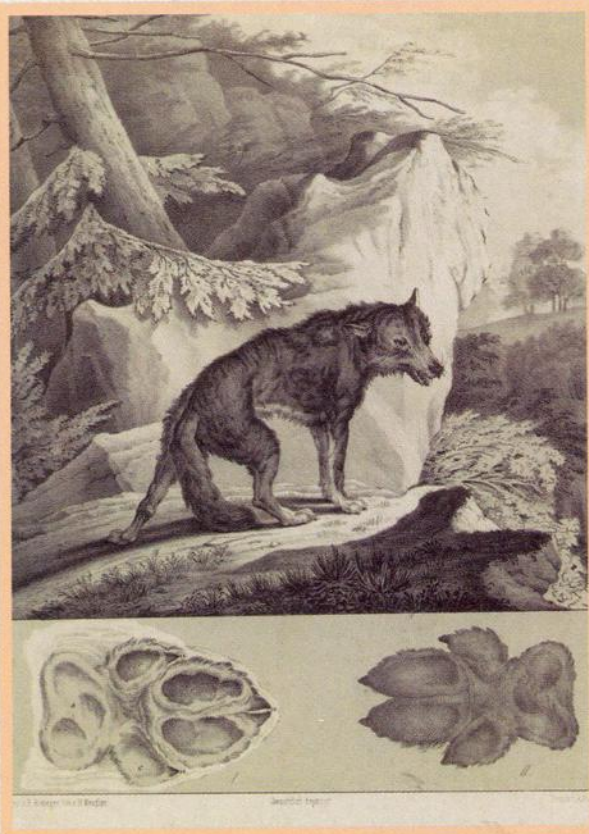


Johann Elias Ridinger zaliczany jest do grona najwybitniejszych malarzy i rytowników niemieckich XVIII wieku. Jego prace, których tematem w większości są sceny myśliwskie i wizerunki zwierząt, od samego początku wzbudzały duże zainteresowanie odbiorców, dla których łowiectwo i jeździectwo było czymś duchowo i fizycznie bliskim.

Urodził się 16 lutego 1698 roku w małym miasteczku Ulm nad Dunajem. Tam też w wieku 14 lat zaczął się uczyć malarstwa u Christopha Rescha, znanego portrecisty i malarza scen historycznych. W 1716 roku wyjechał do Augsburga, będącego już wtedy znanym ośrodkiem sztuki i rzemiosła, by w atelier Johanna Falcha pogłębiać sztukę malowania zwierząt i przyrody. Następnie na zaproszenie hrabiego Wolffa von Metternicha wyjechał na trzy lata do Regensburga, gdzie mieściła się szkoła jeździecka. Godzinami, przesiadując na ujeżdżalni, doskonalił się w rysowaniu koni.







Po powrocie do Augsburga wstąpił do Miejskiej Akademii (Stadtakademie) prowadzonej przez Georga Philippa Rugendasa, malarza specjalizującego się w malowaniu koni i scen batalistycznych, znanego w Polsce jako autora konnego portretu króla Jana III Sobieskiego. Pod kierunkiem samego mistrza poznawał tajemnice precyzyjnych i pracowitonych technik graficznych, takich jak miedzioryt i akwaforta.

W 1723 roku Johann Elias Ridinger otworzył w Augsburgu pracownię, a przy niej wydawnictwo, w którym zaczął wydawać rysowane, a później rytowane przez siebie prace.

Głównym tematem jego prac są wizerunki dzikich zwierząt w różnych sytuacjach, oraz sceny myśliwsko-jeździeckie. Interesującymi pod względem poznawczym, szczególnie dla myśliwych, są wizerunki zwierząt uzupełnione rysunkami tropów. Zgodnie z duchem epoki oprócz pojedynczych rycin tworzył też serie ilustracji do bajek, w których przedstawiane zwierzęta były obdarzane ludzkimi przywarami. Jego prace zwracają uwagę wy-





jątkową dekoracyjnością, kompozycją, wysokim poziomem wykonania.

Łącznie J. E. Ridinger stworzył około 1600 prac, cieszących się za życia i po jego śmierci dużym popytem.

W 1759 roku w uznaniu zasług na polu sztuki, Johann E. Ridinger został mianowany rektorem Stadtakademie w Augsburgu, uczelni do której kiedyś sam uczęszczał.

Johann Elias Ridinger zmarł 10 kwietnia 1767 roku w Augsburgu i tam też został pochowany. Działalność po nim przejęli jego dwaj synowie, Martin Elias i Johann

Jacob, którzy prowadzili wydawnictwo i byli również grafikami rytownikami.

Prace J. E. Ridingera znajdują się we wszystkich znaczących kolekcjach na całym świecie. W Polsce między innymi w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz w zbiorach prywatnych.

Na rynku antykwariskim cena grafik Ridingera waha się od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Najwięcej spotyka się odbitek wykonanych w XIX wieku. Te z epoki są dość rzadkie.

Marek Libera

## Michał Kryspin Pawlikowski w Malinowszczyźnie u wuja Bolesława Świętorzeckiego

(...) Tygodniowy pobyt w Malinowszczyźnie miał wycisnąć głębokie piętno na przyszłej karierze łowieckiej Tadzia. Trzynastoletni chłopak zajął po raz pierwszy do jednego z największych sanktuariów myśliwskich ówczesnej Litwy. (...)

W olbrzymiej sieni Tadzio nie wie, na czym wzrok zatrzymać. Dwa olbrzymie wypchane niedźwiedzie; dziesiątki skór wilczych; wspaniale cętkowana skóra rysia (bywają bowiem rysie o cętkach zamazanych, prawie niewidocznych); niezliczone łby łosie i jelenie; misternie czarno-uperlone różki kozłów. Wreszcie oczy Tadzia przykuwa wiszący na ścianie olbrzymi oszczep - broń już wtedy muzealna, z którą chadzano na niedźwiedzia w pojedynkę i której współczesny zniewieściały myśliwiec, nawykły do lekkich strzelb angielskich, noszonych przez usługowych strzelców, w ogóle nie potrafiłby udźwignąć. Kto ostatni polował z tym oszczepem? Na to pytanie Tadzio nie dostał wyczerpującej odpowiedzi, ale oszczep utkwiał mu na zawsze w pamięci jako symbol dawnego myślistwa.

Tadzio chodzi po domu malinowskim jak zaczarowany. W gabinecie wujaszka - znów skóry wilcze i rosochy łosie, a w oszklonej szafie piękna kolekcja broni myśliwskiej: du-

beltówek i trójlufek, sztucerów dubeltowych i pojedynczych, strzelb współczesnych i muzealnych. Widząc zaciekawienie chłopca, wuj Bolesław otwiera kluczykiem szafę. Wyjmuje z niej dubeltówkę skałkową z dziwerowanymi lufami i pokazuje złożony napis na zamku: „Sagalas London a Bałabanówka”. A potem zdejmuje z rogu łosiego wiszący na srebrnym łańcuszku „róg bawoli cętkowany kręty” z wrytym na srebrnej tarczy klejnotem Świętorzeckich „Trąby”. (...)

W salonie - obligatoryjne mahonie, na ścianach obrazy Wyczółkowskiego, a wśród nich portret słynnego gajowego-klusownika Bołtruca, postaci w Malinowszczyźnie niemal legendarnej. (...)

Nazajutrz po rannej kawie wujaszek Bolesław zabrał Tadzia do zwierzyńca. Czym był zwierzyniec malinowski? Bolesław Świętorzecki (zmarły w 1938), synowiec Bolesława-powstańca, był godnym spadkobiercą Michała. Ani substancji, ani ojcowskich zdobyczy przemysłowo-rolniczych nie trwonił. Ale ponad wszystko silne w nim były atawizmy przyrodniczo-myśliwskie. Gdy wokoło zaczęło braknąć puszczy i mateczników, myśl jego pracowała nad stworzeniem z resztek tego, co jeszcze pozostałe rezerwatu przyrodniczo-łowieckiego.



Idea, która u poczciwych, a wrogich myślistwu idealistów zwanych „ochraniarzami” rozwadnia się w bezpłodnych marzeniach i jałowych nawoływaniach, stała się ciałem u Bolesława Świątorzeckiego. Po paru latach planowania stanął w uroczysku Lipniaki zwierzyniec: pierwszy park przyrody na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Lipniaki - czterysta dziesięcin lasu różnego typu, przeważnie starzycznego - zaczynały się tuż obok dworu malinowskiego i ciągnęły się pasem szerokim wzdłuż drogi Malinowszczyzna - Prudy. Uroczysko zostaje otoczone szczelnym i wysokim płotem. Specjalnie wyćwiczona straż leśna pilnuje wnętrza i ogrodzenia. „Wnętrze staje się ostoją, schronieniem i pepinierą zwierzyny „domowej”: sarn, zajęcy (szaraków i bielaków), cietrzewi i jarząbków oraz - na uroczych jeziorkach w środku zwierzynca - dzikich kaczek i innego ptactwa wodno-błotnego. Ponadto zostają do zwierzynca sprowadzone jelenie - ongiś obfite na Litwie w stanie dzikim, lecz później wyniszczone doszczętnie. wreszcie - tytułem eksperymentu aklimatyzacyjnego - Świątorzecki osiedla w zwierzyncu daniela, bażanty i dzikie indyki. Eksperyment udaje się

i wszystkie te importowane gatunki rozmnażają się znakomicie. Las zmienia oblicze: nie będąc puszczą z rozmiarów, staje się nią z wyglądu. Ogrodzenie i straż leśna bronią wstępu ludziom i zwierzętom domowym. Podszycie - cecha charakterystyczna i jeden z głównych uroków lasu pierwotnego - trawa, zioła, paprocie, krzewy - wszystko to nigdy niekoszone, nietrzebione, niepielone - rozrasta się szeroko i swobodnie.

- Widzę, że to ciebie interesuje - mówi wuj Bolesł szepem - pamiętaj więc, że w naszych lasach najstraszniejszym zwierzem, najgorszym wrogiem zwierzyny jest krowa ... Tam, gdzie się pasą krowy, nie ma zwierzyny.

Tadzio też mówi szepem. Dostraja się. Stara się stapać ostrożnie, aby trzask nadeptanego łomu nie naruszył nastroju „świątynnego”. Zwierzyniec jest bowiem nie tylko doświadczałnią przyrodniczą, ale i świątynią dumań myśliwskich. Siadają na niskiej ławeczce. Z odległości kilkudziesięciu kroków obserwują, jak na przeświecającej przez drzewa łączce pasą się spokojnie daniela i sarny. Po krótkim odpoczynku idą dalej. W pewnym miejscu drogę im zagrażdza jakaś konstrukcja drewniana. „Ambona” - mówi Świątorzecki.



Prezydent Ignacy Mościcki i Bolesław Świątorzecki przy futrze niedźwiedzia brunatnego (dar od p. Sianożęckiego z Rejówki). Malinowszczyzna lipiec 1930 rok.



Po stromej drabinie z poręczą drapia się przez szereg kondygnacji na wyniosły pomost. Z wysokości ambony świat leśny wygląda „inaczej”. Tylko najwyższe świerki i osiny wytryskują ponad równinę innych drzew ścielącą się jak zielone morze na poziomie pomostu. Po półmroku puszczańskim, który panuje na dole, błękitny niebios sklep i majowe słońce oślepiają w pierwszej chwili. Nad lasem krążą jastrzębie i myszolowy. Wuj Bolesław objaśnia Tadziewi, że ambona nie po to stoi, aby podziwiać las z lotu ptaka. Zbudowana na skrzyżowaniu dwóch duktów leśnych, służy do obserwacji życia zwierzyny. Z tej wysokości „wiatr” ludzki nie dolatuje do nozdrzy ostrożnego zwierza. Jakoż rozlega się cichy trzask łomu i na dukcie staje jeleń. O tej porze roku ma wieniec niewyrośnięty jeszcze i omszały. Stoi przez kilka chwil, a potem znika w gęstwinie. Odwracają się i patrzą w innym kierunku. Tam dukt urywa się przy jeziorze leśnym. Wuj daje Tadziewi lornetkę polową. W lornecie jakby z odległości kilku kroków, widać, jak dzikie kaczki krążą wśród lilii wodnych i grzęzi, jak grzeją się w słońcu, trzepocząc skrzydłami i śmiesznie kołysząc krótkim zadkiem, jak pluskają się i nurkują i jak opodal stoi zadumana siwa czapla.

W drodze powrotnej i w domu wuj Bolesław stara się wyjaśnić Tadziewi ideę zwierzynca i związane z nią problemy. Zwierzyniec ma służyć celom naukowym i praktycznym. Cele naukowe polegają na obserwacji życia i obyczajów zwierzyny, na eksperymentach aklimatyzacyjnych i hodowlanych, na walce z chorobami zwierząt dzikich i tak dalej. Cel praktyczny jest właściwie tylko jeden: ochrona i rozmnożenie zwierząt łownych. Na pierwszy rzut oka wygląda to paradoksalnie, lecz właśnie myśliwy, uważany przez sentymentalnych, lecz niepraktycznych miłośników przyrody za „mordercę”, jest przede wszystkim i nawet jedynie powołany do roli opiekuna przyrody żywej. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta.

- Łożę spore koszty na utrzymanie zwierzynca, opłacanie i szkolenie straży leśnej i inne wydatki wcale nie dlatego, abym pałał jakąś sentymentalną miłością do przyrody! - powiada wuj Bolesław. - Kieruję się wyłącznie egoizmem.

Jestem myśliwym i chcę mieć pod dostatkiem zwierzyny, aby do niej strzelać. Egoizm jest, mój drogi, najpotężniejszą i właściwie jedyną dźwignią czynów ludzkich ...

Bolesław Świętorzecki zapomina, że mówi do trzynastoletniego chłopca i rozwija dalej swą teorię, która w wiele lat później, już w Polsce niepodległej, doczeka się trochę nielogicznego miana „ideowego łowiectwa”. (Powinno się mówić: „kulturalne” łowiectwo, lub lepiej: kultura łowiecka).

- Wcale nie mam zamiaru utrzymywać olbrzymiej menażerii zwierza: krajowych dla samej idei menażerii! Chcę, aby zwierzęta w moim zwierzyncu rosły i mnożyły się normalnie. I chcę strzelać do zwierzyny! Gdy ten lub inny gatunek zwierzyny rozmnoży się ponad miarę, grożąc degeneracją lub przeszkadzając rozmnożyć innego gatunku, wtedy odstrzele odpowiednią ilość sztuk albo też wypuszczę nadmiar tego gatunku do lasów sąsiednich. Pamiętaj, że zwierzyna istnieje tam tylko, gdzie jest myśliwy! Mój las graniczy z pięknymi lasami Lebedziewa państwa Cywińskich. I cóż? - Cywiński nie jest myśliwym, w lasach jego pasie się bydło, hulają kłusownicy i sidlarze - i w rezultacie w tych pięknych lasach jest tyle zwierzyny, ile kot napłakał. A dlaczego? Dlatego, że nie jest on egoistycznie zainteresowany w istnieniu zwierzyny. Może tam i kocha dziką przyrodę po swojemu, ale miłość jego jest sentymentalna, a więc - martwa. Ja zaś kocham zwierzynę egoistycznie, po myśliwsku, i dlatego miłość moja jest żywa i płodna.

Gdy umilkł, Tadeusz spytał go nieśmiało, co myśli o szkodnikach leśnych, bo przecież prócz kłusownika i krowy („tego najstraszniejszego zwierza”) istnieją wilki, lisy, jastrzębie i inne drapieżce. Wuj Bolesław wzruszył ramionami. Problem szkodników jest - powiedział - rzeczą względną. Prawy myśliwy nie zna wyrazu „tępić” i nie czuje w swej duszy tej graniczącej z nienawiścią niechęci do wilka lub lisa, którą czują do tych rozbójników właściciele trzody lub drobiu. Dla prawego myśliwego wilk, ryś, lis i inne drapieżniki są nieodzownymi elementami w równowadze natury pierwotnej i dusza jego wzdyga się na myśl całkowitej eksterminacji



tych zwierząt. Z drugiej strony jednak właściciel zwierzyńca, łożący pracę i koszty na hodowlę i ochronę zwierzyny, nie może sobie pozwolić na luksus tolerowania „wilka w owczarni”. Toteż problem drapieżników został w zwierzyńcu Lipniaki załatwiony kompromisowo. Wilk - obfity w sąsiednich „otwartych” lasach i niezagrożony zagładą - został całkowicie „wyeliminowany”. Ryś - zwierzę piękne i już rzadkie - też trafił na indeks ze względu na swą wyjątkową krwiożerczość: ten lampart północy zdolen jest w ciągu jednego dnia wytrzebić kilkanaście sztuk saren nie dla zaspokojenia głodu, lecz tylko dla ugaszenia wiecznej żądzy krwi. Osobliwy wyrok zapadł na lisa. Ten rudy a przemyślny rabuś został uznany za członka „leśnej komisji sanitarnej”, jako że lis napada przeważnie na sztuki chore, słabe lub zwyrodniałe, stając się tym samym ogniwem w tajemniczym procesie doboru naturalnego. Lis jest w normalnie „zaludnionym” lesie czynnikiem dodatnim, pomagającym myśliwemu-hodowcy w selekcji i zwalczającym w zarodku epidemie zwierzęce. Oczywiście ten akt łaski nie przeszkadza systematycznemu, choć umiarkowanemu odstrzałowi tego zwierza: oznacza tylko, że wszelkie sposoby „niesportowego” niszczenia lisa, jak trutki, żelaza i kopanie szczeniąt lisich z nor, są stanowczo zakazane. Podobny wyrok zapadł na dwóch groźnych drapieżców skrzydlatych - jastrzębia gołębiarza i krogulca - istną plagę cietrzewi, jarząbków i bażantów. Strzał do tych ptaków, niełatwy jak Tadzio ze swego skromnego doświadczenia wiedział, jest nawet zalecany. Natomiast mowy nie ma o stawianiu sidła lub niszczeniu gniazd jastrzębich, jak nie ma w ogóle mowy o sidłach lub niszczeniu gniazd ptasich.

- Nie ma zwierząt złych lub dobrych - kończył z uśmiechem wuj Bolesław - to tylko ludzie bywają źli lub dobrzy. Nauki łowieckie zasłyszane w Malinowszczyźnie miały zapaść głęboko w duszę Tadzia i stać się w przyszłości podwaliną jego własnej „filozofii” łowiectwa.

W parę dni później Tadzio z matką opuszczali Malinowszczyznę. Tadzio wracał obdarowany szczeniakiem jamnikiem, który po ojcu i dziadku otrzymał imię Typsa. Miał być pierwszym Typsem w szeregu kolejnych Typsów jamników

w domu Irteńskich. Gdy już byli w wagonie, pani Irteńska opowiedziała synowi historię posłyszaną od cioci Janinki - żony wuja Bolesia. (...) Ciocia Janinka, Jakowska z domu, pochodziła z Królestwa. Ojciec jej, doktor Jakowski, często przyjeżdżał do zięcia na polowanie, przy czym wsławił się zabiciem łoszy, co w sferach myśliwskich uchodziło za wielkie przestępstwo. Sprawę łoszy zatuszowano i nie o nią chodzi. Chodzi o to, że rodzina Jakowskich była zaprzyjaźniona (czy może nawet spokrewniona) z Henrykiem Sienkiewiczem. Gdy autor *Listów z Afryki* dowiedział się, że zięć przyjaciela posiada na Litwie tereny, gdzie gnieźdzą się łosie, wilki, rysie, a nawet niedźwiedzie, dał do zrozumienia, że gdyby go zaproszono na polowanie do Malinowszczyzny, toby nie odmówił. Doktor Jakowski pośpieszył zakomunikować o tym Świętorzeckiemu, pewny, że zięć aż podskoczy z radości na myśl goszczenia w swych kniejach najslawniejszego wtedy w Polsce człowieka. Świętorzecki poznał był Sienkiewicza na polowaniach w Królestwie. Zauważył, że wielki człowiek jest zgryźliwy i uszczypliwy, a jako kompan łowiecki - zazdrosny o cudze szczęście. I że staje się bardzo nieprzyjemny, gdy mu się powodzenie łowieckie nie uśmiecha. Świętorzecki sugestią odrzucił. Nie pomogły molestacje i prośby. Nie pomógł zły humor teścia i burzliwa scena z żoną. „A niech sobie poluje po Kaliforniach i Afrykach - w Malinowszczyźnie polować nie będzie! Nie zniosę u siebie na polowaniu złośliwych i nieprzyjemnych pasażerów ...”. Tadzio wysłuchał historii z zapartym oddechem. Decyzja wujaszka wydała mu się czymś potwornym. Jak to? Odmówić gościny twórcy Trylogii - temu panu z bródką, którego podobizna była wytłoczona na zielonej okładce dodatków do „Tygodnika Ilustrowanego”?

- No cóż - zauważyła pani Irteńska - wuj Bolesław jest wielkim myśliwym, ale i wielkim fantastą. Tadzio zgodził się najzupełniej z opinią matki. Dopiero po wielu, wielu latach doszedł do wniosku, że w tej fantazji wuja Bolesia dużo było odwagi cywilnej.

Fragment książki autobiograficznej M.K. Pawlikowskiego pt. „Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego”.



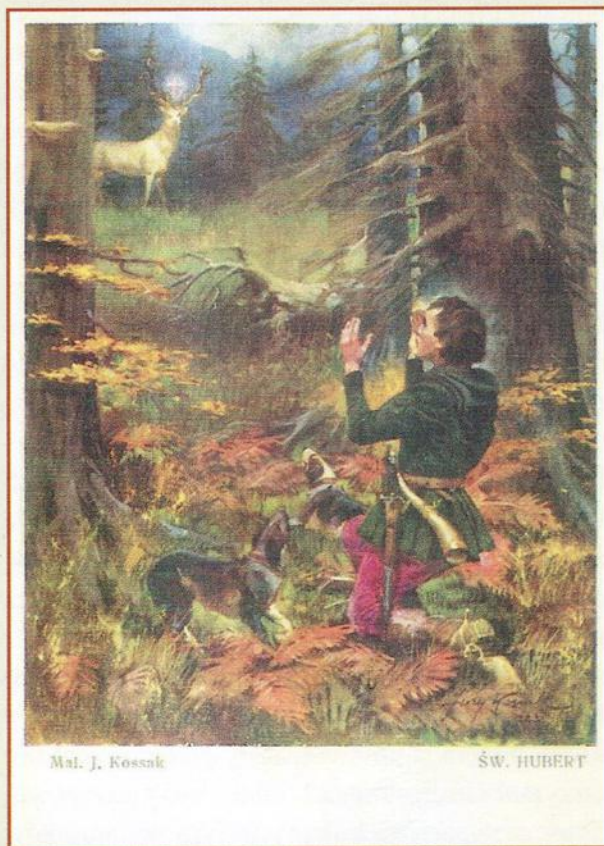
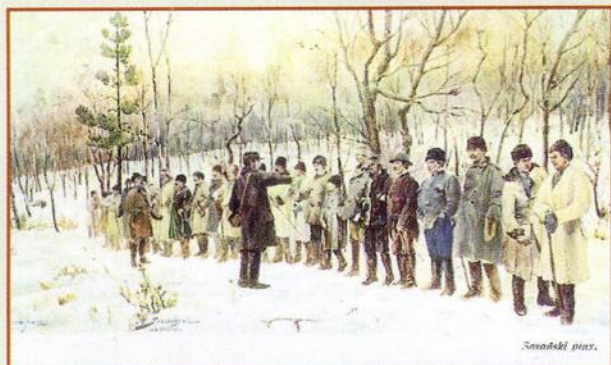
# KARTOFILIA

**P**od koniec ubiegłego roku antykwariat „Rara Avis” z Krakowa przygotował katalog aukcyjny kart pocztowych „z minionych lat”, w którym w różnych działach przedstawił 20 kart o tematyce przyrodniczo-łowieckiej.

Karty te wycenione zostały w klasie I, w tym jedna była ręcznie malowana, za tytułowaną „Jeleń”, oraz trzy karty oznaczone literą „R” (rzadkie). Część kart „czystych”, część z obiegu pocztowego, podana była w cenie wywoławczej: 45 zł (jedna karta), 40 zł (cztery), pozostałe od 25 do 38 zł.

Aukcję przeprowadzono w salach Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie. Sprzedano 8 kart, 6 z nich uzyskało cenę wyższą o 2-4 zł od wywoławczej. Karta pocztowa „Sowa” uzyskała przebicie z 28 na 42 zł, karta „Żubry”, wydanie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z 1909 r., z cyklu „Puszcza Białowieska” uzyskała cenę 90 zł z wywoławczej wynoszącej 35 zł.

Konrad Oleszczuk





# NOWE FALERY Z MOJEJ SZUFLADY



1. Oznaka z okazji Polowania Dian Okręgu Częstochowskiego, 2013 r. wręczana od 2012 roku, wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, oksydowana, 36x52 mm.

2. Oznaka z okazji 65-lecia KŁ KNIEJA we Wrocławiu, 2013 r., wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, 40x30 mm.

3. Oznaka z okazji 60-lecia WKŁ nr 113 BATALION w Olsztynie, 2010 r. wybita z mosiądzu, srebrzona i oksydowana, 29x33 mm.

4. Oznaka z okazji 60-lecia KŁ SZARAK w Grębolicach 1953-2013, wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku w dwóch wersjach, srebrzona i miedziowana, 40x60 mm.

5. Oznaka wręczana za zasługi dla KŁ BAŻANT w Bestwinie, wykonana metodą traconego wosku, pozłacana, 14x27 mm.

6. Oznaka z okazji 50-lecia KŁ LEŚNIK w Kobiorze 1963-2013, wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, 30x32 mm.

7. Medal *Król Polowania* w KŁ KNIEJA w

Witnicy, r. zał.1960, odlew ciśnieniowy ZnAl, srebrzony i oksydowany, ø 59 mm.

8. Oznaka z okazji 60 lat KŁ RYŚ w Niedoradzu, 2012 r. wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, oksydowana, ø 25 mm.

9. Oznaka z okazji 65-lecia KŁ RYŚ w Jabłonce, 2013 r. wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, patynowana, ø 34 mm.

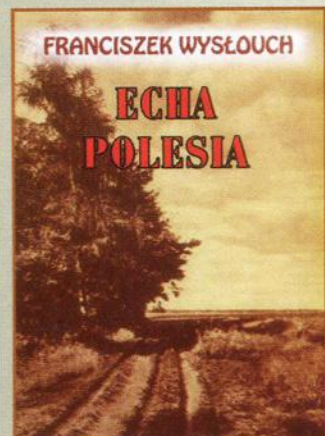
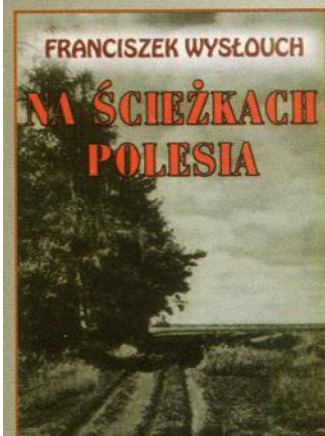
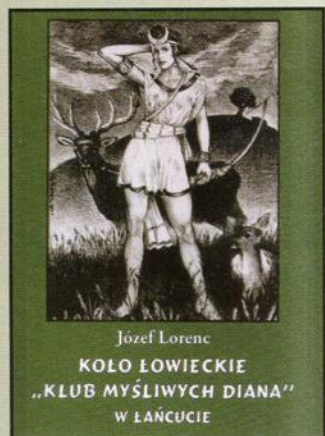
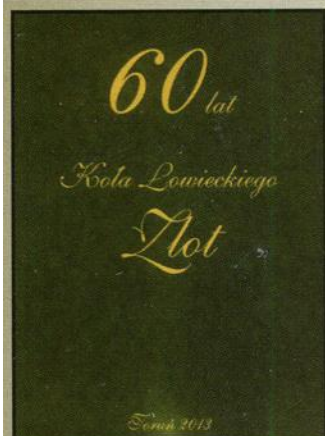
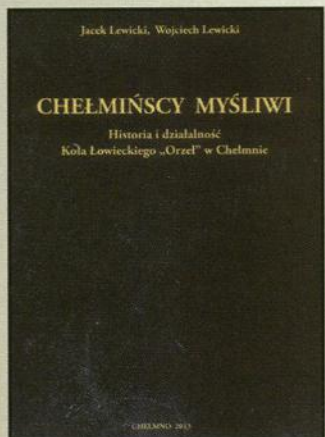
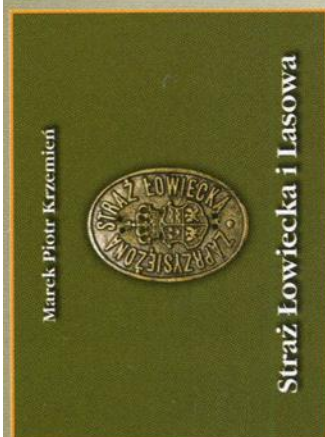
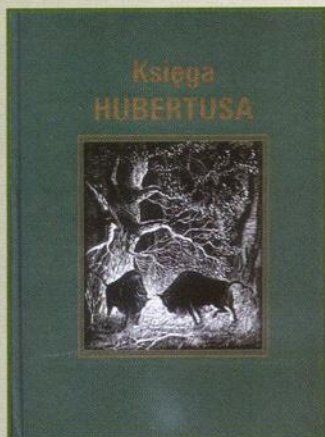
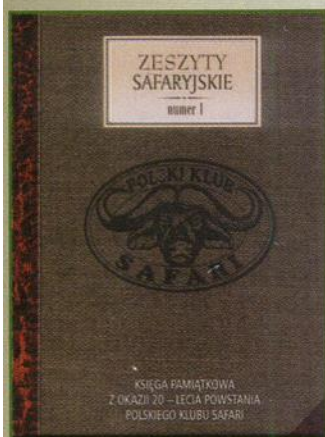
10. Oznaka z okazji 65-lecia KŁ KNIEJA w Krakowie, 2013r. wykonana metodą traconego wosku, w dwóch wersjach, mosiężna, druga w srebrze, 35x51 mm.

11. Oznaka z okazji 65-lecia KŁ nr 3 LIS w Opolu, 1948-2013, wykonana z mosiądzu metodą traconego wosku, w dwóch wersjach, srebrzona i oksydowana oraz srebrzona, oksydowana i częściowo złocona, ø 36 mm.

12. Oznaka z okazji 60-lecia KŁ NEMROD w Kościerzynie 1953-2013, wykonana metodą traconego wosku, w dwóch wersjach, mosiężna, druga w srebrze, 29x36 mm.

Bogdan Kowalcze





**Zeszyty safarijskie.** Numer 1. Księga pamiątkowa pod red. Cezarego Andruszewskiego, wydana z okazji 20 – lecia powstania polskiego Klubu Safari. Warszawa 2013. Brak wydawcy. s. 136, ilustr., opr. tw., 24,5 cm. ISBN – brak.

**Księga Hubertusa.** Wydana z okazji 10-lecia Myśliwskiego Klubu Hubertus w Warszawie w roku 90-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Zespół redakcyjny pod przewodnictwem Joanny Leśniak. Warszawa 2013. Wydawnictwo Ekochem. s. 256, ilustr., opr. tw., 30,5 cm. ISBN 978-83-932207-2-4. Wydanie jubileuszowe. Egzemplarze numerowane tylko dla członków Klubu Hubertus.

**Marek Piotr Krzemień „Straż Łowiecka i Lasowa”.** Brak miejsca wydania, 2014 r. Agencja Reklamowo - Wydawnicza „OSTOJA”. s. 68, ilustr., opr. tw. lakier., 27,8 cm poziomo. ISBN 978-83-62218-96-7. Nakład 1.000 + 100 numerowanych egz. bibliofilskich oprawionych w skórę ekologiczną z kopią blachy straży łowieckiej na licu. Książka zawiera m.in. fotografie blach, oznak czapkowych, klamer straży łowieckich i lasowych ze zbiorów Bogdana Kowalcze.

**Jacek Lewicki, Wojciech Lewicki „Chełmińscy myśliwi” Historia i działalność Koła Łowieckiego „Orzeł” w Chełmnie.** Chełmno 2013. Monografia upamiętniająca 90. rocznicę powstania PZŁ oraz 60. rocznicę KŁ „Orzeł” w Chełmnie. Wydanie I. Nakład 520 egz. s. 261/3/, ilustr., opr. tw., 28,5 cm. ISBN 978-83-63921-84-2. Monografia poświęcona historii łowiectwa na Ziemi Chełmińskiej i na Pomorzu Nadwiślańskim oraz historii i działalności KŁ „Orzeł” w Chełmnie. Szukać w zarządzie koła.

**Piotr Kowalski. 60 lat Koła Łowieckiego „Złot”.** Toruń 2013. Wydano na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu. s. 68, ilustr., opr. tw., 30,5 cm. ISBN – brak. Ładnie wydany album pamiątkowy.

**Józef Lorenc. Koło Łowieckie „Klub Myśliwych Diana” w Łańcucie.** Redaktor wydania Józef Rzepka. Łańcut 2014. Wydawca KŁ „Diana” w Łańcucie, s. 188/4/, ilustr., opr. brosz., 20,5 cm. ISBN 978-83-62729-02-9. Ważna pozycja z uwagi na 132 - letnią historię koła i polskiego łowiectwa. Niestety książka obciążona licznymi błędami.

**Franciszek Wysłouch „Opowiadania poleskie”.** Łomianki, brak roku wydania. Wydawnictwo LTW. Edycję opracowano na podstawie wydania drugiego: Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1994. s. 204/4/, opr. brosz. ze skrzydełkami, 20,5 cm. ISBN 978-83-7565-272-7.

**Franciszek Wysłouch „Na ścieżkach Polesia”.** Łomianki 2012. Wydawnictwo LTW. Edycję opracowano na podstawie wydania pierwszego: Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1976. s. 157/3/, opr. brosz. ze skrzydełkami, 20,5 cm. ISBN 978-83-7565-238-3.



**Franciszek Wyslouch „Echa Polesia”.** Łomianki, brak r. wyd. Wydawnictwo LTW. Edycję opracowano na podstawie wydania : Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1979. s. 204/4/, opr. brosz. ze skrzydełkami, 20,3 cm. ISBN 978-83-7565-260-4. Pierwsza w kraju, oficjalna edycja wszystkich trzech, kiedyś prawie nieosiągalnych, emigracyjnych publikacji F. Wysloucha, poświęconych w całości wspomnieniom o Polesiu i polowaniach, w tej mitycznej już dla nas krainie.

**Zbigniew Aleksander Wilski „Wspomnienia”.** Wydano dzięki staraniom Ignacego [IV] Wilskiego i Stanisława Jeszka. Warszawa 2014. Agencja Wydawnicza AGAR. Nakład 90 egz. s. 71/1/, foto., opr. brosz. z obwolutą, 23,3 cm. ISBN 978-83-86567-80-51. Autor był członkiem Otwockiego Kółka Łowieckiego im. Św. Huberta. Wspomnienia nie obejmują działalności łowieckiej, ale akcent myśliwski w książeczce jest widoczny. Wydanie bibliofilskie.

**Anna Maria Sumińska (Łącka) „Z myśliwskiej szkatułki”.** /Jelenia Góra 2013/. Wydawnictwo AD REM, s. 98, ilustr., opr. brosz. lakier., 21 cm. ISBN 978-83-62708-89-5.

**Anna Maria Sumińska (Łącka) „Z myśliwskiej szkatułki” cz. II.** /Jelenia Góra 2013/. Wyd. AD REM, s. 75/1/, ilustr., opr. brosz. lakier., 21 cm. ISBN 978-83-64313-10-3. Autorka jest dianą z ponad pięćdziesięcioletnim stażem w PZŁ, osobą znaną w środowisku łowieckim.

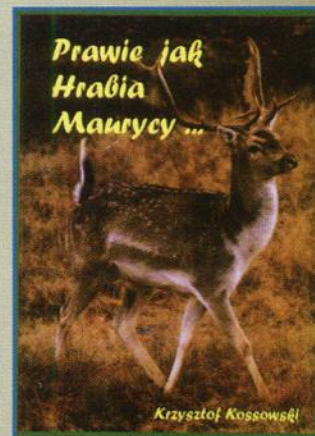
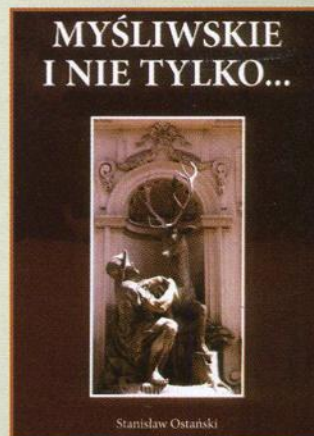
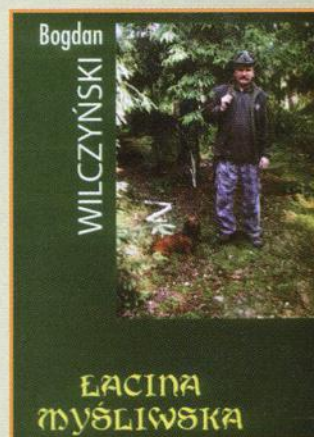
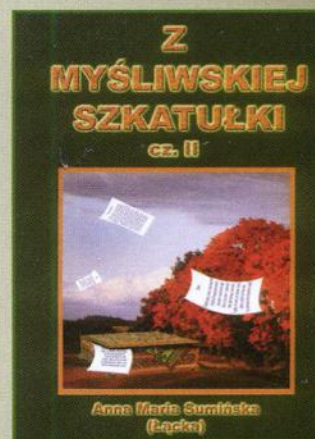
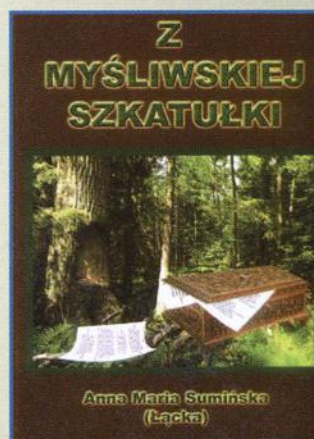
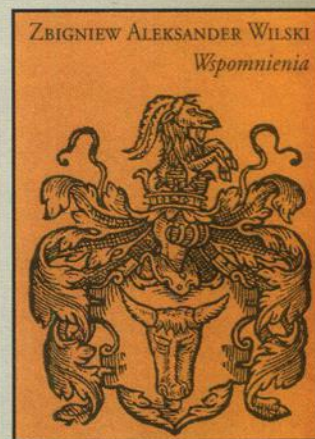
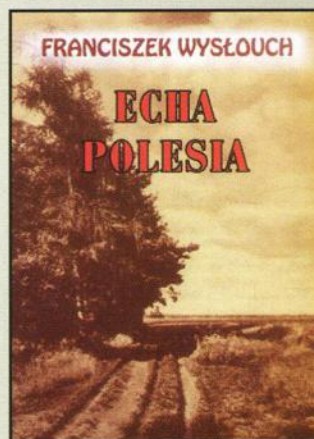
**Bogdan Wilczyński „Łacina myśliwska”.** Sulechów 2013. Wydawca: WKŁ „Diana” Sulechów. Wydanie I. Nakład: 100 egz. s. 143/1/, ilustr., opr. brosz., 21 cm. ISBN – brak. Zbiorek satyrycznych tekstów, częściowo publikowanych już na łamach periodyku „Z zielonogórskiej kniei”.

**Bogdan Michalak „O sztuce wabienia jeleni”.** Katowice 2013. Wydawca: Forest Cat. Współwydawca: Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach. s. 128, ilustr., opr. brosz. lakier., 20,5 cm. ISBN 978-83-7593-208-9. Kolejna książka naszego klubowego kolegi, tym razem traktująca o technikach wabienia ale nie tylko jeleni, jak sugeruje tytuł. Całość uzupełniają opowiadania o praktycznym zastosowaniu umiejętności wabienia.

**Krzysztof Kossowski „Prawie jak Hrabia Maurycy...”.** Brak miejsca wydania, 2014 r. Wydawca – Piotr Gawin. Wydanie I. s. 114, opr. brosz. lakier., 20,7 cm. ISBN 978-83-025204-8-1. Zbiorek opowiadań o łowiectwie i myśliwych widzianych oczyma kandydata na stażystę. Ciekawe! Książka wydana w nakładzie 100 egz. została sprzedana w ciągu trzech dni. Wzbogacone wznowienie niebawem.

**Stanisław Ostasński „Myśliwskie i nie tylko...”.** Brak miejsca i roku wydania /2013/. Wydawca: Agencja Reklamowa BAGA Lidia Figura-Olszyńska, s. 111/1/, ilustr., opr. brosz. lakier., 23 cm. ISBN 978-83-931800-1-1. Tomik ciekawej poezji. Polecam.

Andrzej W. Głowacki





# Podpatrzone na aukcjach

**Oznaka Koła Miłośników Łowiectwa** z ulicy Miedzianej w Warszawie. Nakład z liśćmi srebrnymi dla członków - 50 egz, z liśćmi złotymi (licytowana) dla zarządu wykonana w 5 egz (wg statutu i regulaminu zatwierdzonego przez Ogólne Zgromadzenie 3.VI 1929 r.) 11 licytantów, sprzedana za 3272 zł

**Niestemplowana rzadka całość pocztowa** (z wydrukowanym zn. opłaty) z 1889 r. Rzesza Niemcka. Jedna z kilku kart wystawionych na portalu aukcyjnym *Delcamp* z zamkami myśliwskimi i podobizną króla Fryderyka Alberta I Wettyna (1828 - 1902) w stroju myśliwskim. Cena wyw. 250 Euro. Niesprzedana

**Monety kolekcjonerskie** (jeleń i dzik) bite przez Mennicę Polską dla wysp Cooka w 2014 r.. Nominał 5 \$, srebro 925/1000, nakład 2500, Ø 35 mm, waga 1/2 Oz (16,965 grama), stempel lustrzany+kolor. Sprzedawane po cenie wyw. 379 zł.

**Kartka pocztowa z parostkami z Nienadowej**, wydana z okazji Internationale Jagdaustellung 1937 r. Charlottenburg - Berlin. Cena wyw 1 €, sprzedana za 20,49 €. 4 licytujących na Ebuyu.

**Trąbka z motywem dzika**. Wykonana z mosiądzu, sprawna, stan dobry, piękne brzmienie. Wymiary: długość 46 cm, średnica 15 cm. Cena wyw. 200 zł, kupiona w opcji w *kup teraz*.

**Pocztówka** wydana przez pocztę obozową Oflagu IIC Woldenberg z okazji wystawy leśnej zorganizowanej w dniach 12-18.09 1943 r. przez koło leśników. w ramach dni lasu. Na wystawie był bogaty dział myśliwski. Cena wyw. 1 zł, sprzedana za 167 zł. 4 licytujących.

**Adrzej Łepkowski**. Obraz akrylowy o tematyce wędkarsko - przyrodniczej. Wymiary 29x20. Cena wyw. 1 zł, sprzedany za 283 zł, 4 licytujących..

**Oryginalna dubeltówka** CP Casa Laport, Belgia, kal. 42, sprawna, zamek kapiszonowy, łożo rzeźbione, stempel drewniany, dwie pozycje naciągania kurka, kabłąk i dwie płyty boczne stalowe, graw., dł. lufy: 805 mm, długość całkowita: 1205 mm, waga: 2,00 kg. Cena wyw. 2100 zł. Nie było ofert. Wystawiona ponownie sprzedana za 1526 zł, 11 licytujących.

**Zegar - Gustav Becker**. Ten unikalny w formie zegar został wykonany około 1900 roku z brązu złożonego. Bogato zdobiony elementami łowieckimi. Tarcza do renowacji. Certyfikat. Waga 1,265 kg, wymiary: 11x14,5x19,5. Średnica cyferblatu 5,1 cm. Cena wyw. 4500. Niesprzedany.

Wybrał Krzysztof Mielnikiewicz





**ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU I PREZESÓW ODDZIAŁÓW KKiKŁ**

| Imię i nazwisko         | Funkcja                          | Adres                                                    | Telefon, e-mail                                         |
|-------------------------|----------------------------------|----------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------|
| Marek STANCZYKOWSKI     | prezes                           | ul. Warszawska 206<br>05-300 Mińsk Mazowiecki            | (25) 758 46 36; 604 492 596<br>mstanczykowski@wp.pl     |
| Marek FILIPCZYK         | wiceprezes                       | ul. Marciszowska 47A<br>42-400 Zawiercie                 | (32) 670 32 25; 502 738 566<br>filipmail@o2.pl          |
| Stanisław KOLEŚNIK      | wiceprezes                       | ul. Elizy Orzeszkowej 6A/4<br>66-500 Strzelce Krajeńskie | 510 155 604; 604 056 754<br>st.kolesnik@op.pl           |
| Marek LIBERA            | sekretarz                        | ul. Rzeczna 7<br>25-039 Kielce                           | (41) 361 26 11; 601 553 083<br>marek.m.Libera@gmail.com |
| Marek ZUSKI             | skarbnik                         | ul. Garncarska 11<br>32-566 Alwernia                     | 509 217 103<br>marek@krowki.com                         |
| Krzysztof MIELNIKIEWICZ | red. naczelny Kultury Łowieckiej | ul. Kościuszki 38b m. 34<br>07-300 Ostrów Mazowiecka     | (29) 745 44 02; 605 307 309<br>kmielnikiewicz@wp.pl     |

| Imię i nazwisko         | Oddział                  | Adres                                            | Telefon, e-mail                                         |
|-------------------------|--------------------------|--------------------------------------------------|---------------------------------------------------------|
| Artur MOŁODZIEJKO       | Augustów                 | ul. Turystyczna 3/7<br>16-300 Augustów           | 794 222 489<br>artur.molodziejko@gmail.com              |
| Bogdan KOWALCZE         | Galicyjski Bielsko Biała | 32 - 432 Pcim 996; Małopolska                    | (12) 372 16 13; 603 800 723<br>kowalcze@komex.eu        |
| Mateusz KRUPIŃSKI       | Częstochowa              | Szyszków 42a<br>42-165 Lipie                     | 500 670 080<br>aurum999@o2.pl                           |
| Stanisław PAWŁOWSKI     | Gdańsk                   | Młyńsk 1<br>3-260 Kaliska                        | (58) 5871847<br>509 226 866                             |
| Mieczysław PROTASOWICKI | Gorzów Wlkp              | u. Żwirowa 9a/9<br>66-400 Gorzów Wielkopolski    | d. (95) 720 14 98<br>p. (95) 763 10 98                  |
| Antoni PAPIEŻ           | Katowicko - Nowosądecki  | ul. Lwowska 93<br>33-300 Nowy Sącz               | (18) 441 52 29; 608 426 882<br>antek.papiez@o2.pl       |
| Marek LIBERA            | Kielce                   | ul. Rzeczna 7<br>25-039 Kielce                   | 601 553 083<br>marek.m.Libera@gmail.com                 |
| January POTULSKI        | Kociewie                 | ul. Kwiatowa 37<br>83-207 Kokoszkowy             | (58) 562 12 57; 516 178 536<br>i.stawicki@wp.pl         |
| Jerzy MIKOŁAJCZYK       | Kraków                   | ul. Garbarska 16<br>32-600 Oświęcim              | d. (33) 843 34 49; 502 106 834<br>jurek@georg.home.pl   |
| Roman GAWŁOWSKI         | Kujawsko - Pomorski      | ul. Sarnia 39<br>87-800 Włocławek                | 542 355 905<br>sekretariat@instalprojekt.com.pl         |
| Marian STACHÓW          | Legnica                  | Tymowa 113<br>59-330 Scinawa                     | (76) 843 62 39; 665 244 710<br>marian.stachow@o2.pl     |
| Andrzej ALBIGOWSKI      | Lublin                   | ul. Smyczkowa 4 m. 46<br>20-844 Lublin           | 605 988 634<br>zo.lublin@pzlowl.pl                      |
| Jerzy JANIŁ             | Olkusz                   | ul. Fr. Nullo 23 m. 6<br>32-300 Olkusz           | (32) 641 34 54                                          |
| Krzysztof KADLEC        | Poznań                   | ul. Czeremchowa 4<br>62-052 Komorniki            | (61) 810 70 84; 696 667 106<br>kadleck@o2.pl            |
| Grażyna KRET            | Rzeszów                  | ul. W. Pola 12/15<br>35-021 Rzeszów              | 609 833 786<br>gigakret@gmail.com                       |
| Mirosław WIECKOWSKI     | Słońsk                   | ul. Piłsudskiego 25<br>66-436 Słońsk             | (95)747 21 34; 501 545 551<br>m.j.wieckowski@interia.pl |
| Jerzy MONIEWSKI         | Warszawa                 | ul. Natalii Gąsiorowskiej 12A<br>03-107 Warszawa | 606 303 803<br>jerzymoniewski@gmail.com                 |
| Tomasz GRZESIAK         | Wrocławsko - Opolski     | ul. Moniuszki 64 m. 4<br>56-400 Oleśnica         | (71) 398 17 74; 695 325 241<br>1939tom@wp.pl            |
| Tomasz SAK              | Zamość                   | ul. Kilińskiego 9/9<br>22-400 Zamość             | 696449967<br>sakotom@op.pl                              |

Z ramienia ZG PZŁ klubem opiekuje się i udziela informacji Piotr Kowalski.  
Dział organizacji i szkolenia, tel.: 22 5565500;



## W NUMERZE:

|                                                        |                         |    |
|--------------------------------------------------------|-------------------------|----|
| Refleksje po jubileuszowe                              | Krzysztof Mielnikiewicz | 1  |
| II Noworoczne spotkanie kolekcjonerskie                | Tomasz Grzesiak         | 5  |
| Noworoczne spotkanie legnickich kolekcjonerów          | Andrzej Brachmański     | 6  |
| Wigilijne spotkanie w <i>Galeriach Elite</i>           | Halina Stańczykowska    | 8  |
| Święty Hubert wzorem współczesnego ekologa             | Mieczysław Struzik      | 9  |
| Niedźwiedzie i bawoły nawiedziły Ławszową              | Andrzej Brachmański     | 10 |
| Pamięć o tych co odeszli do krainy wiecznych łowów     | Marek P. Krzemień       | 12 |
| Jubileusz Zakonu Orderu Złotego Jelenia                | Marek P. Krzemień       | 13 |
| Wincenty Łepkowski - autor liryk i toastów myśliwskich | Waldemar Smolski        | 14 |
| Stefan Charczun - łowczy białowieski                   | Piotr Bajko             | 18 |
| Nadbużański Romanów                                    | Wojciech S. Kobylarz    | 24 |
| Sygnaty myśliwskie za czasów Jana hr. Ostroroga        | Krzysztof Kadlec        | 28 |
| Tematy łowieckie w grafikach Johanna E. Ridingera      | Marek Libera            | 32 |
| Miech Krystin Pawlikowski w Malinowszczyźnie           | M. K. Pawlikowski       | 35 |
| Kartofilia                                             | Konrad Oleszczuk        | 38 |
| Nowe falery z mojej szuflady                           | Bogdan Kowalcze         | 39 |
| Z mojej półki                                          | Andrzej W. Głowacki     | 40 |
| Podpatrzone na aukcjach                                | Krzysztof Mielnikiewicz | 42 |
| Lista adresowa                                         | Redakcja                | 43 |

Projekt okładek zewnętrznych autorstwa Huberta Zwinczaka.

Na pierwszej stronie: Stefan Charczun gra sygnał łowiecki podczas polowania Hermana Göringa w Białowieży w 1935 roku. Źródło Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. I-D-1180-5

Na czwartej stronie: Andrzej Łepkowski, „Kaczki”, akryl, ze zbioru K. Mielnikiewicza

**Wydawca:** Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

**Redakcja:** Krzysztof Mielnikiewicz - redaktor naczelny.  
Andrzej Głowacki - członek redakcji.

### Stali

**współpracownicy:** Krzysztof Kadlec, Grażyna Kret, Konrad Oleszczuk, Marek Libera

**Skład komputerowy:** Krzysztof Mielnikiewicz

**Adres redakcji:** ul. Kościuszki 38b m. 34, 07-300 Ostrów Mazowiecka,  
tel.: 605 307 309; (29) 745 44 02; e-mail: kmielnikiewicz@wp.pl

**Konto:** BGŻ S.A. w Warszawie ul Grzybowska 4, nr 61203000451110000002383170

**Druk:** Mazowieckie Zakłady Graficzne w Wysokiem Mazowieckiem

**ISSN:** 1429-2971

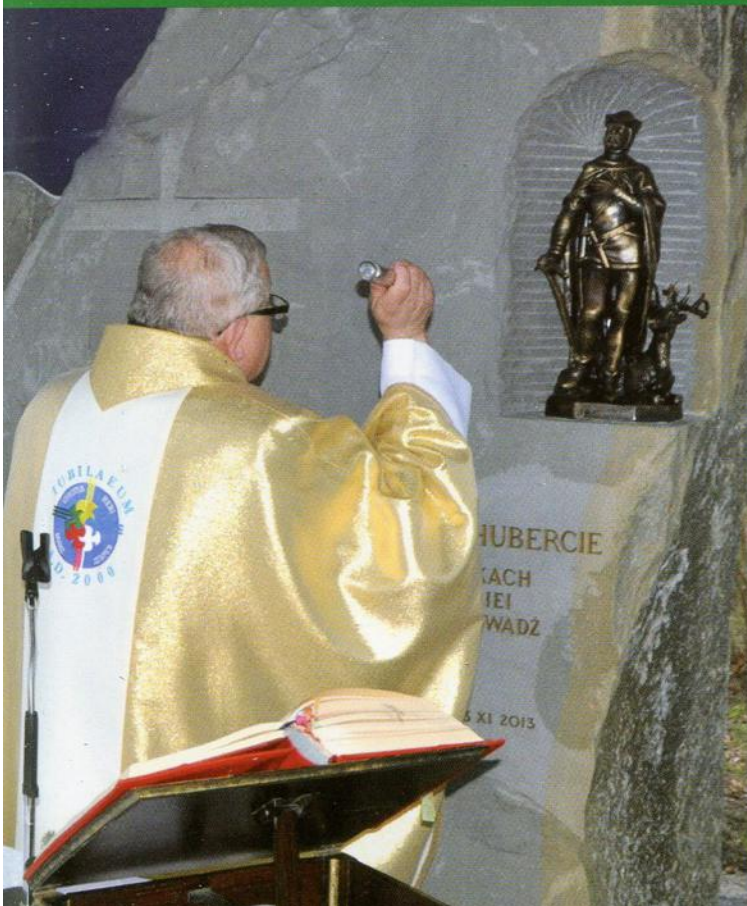
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełniania w przypadku wykorzystania nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść, wygląd reklam i ogłoszeń. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania materiałów



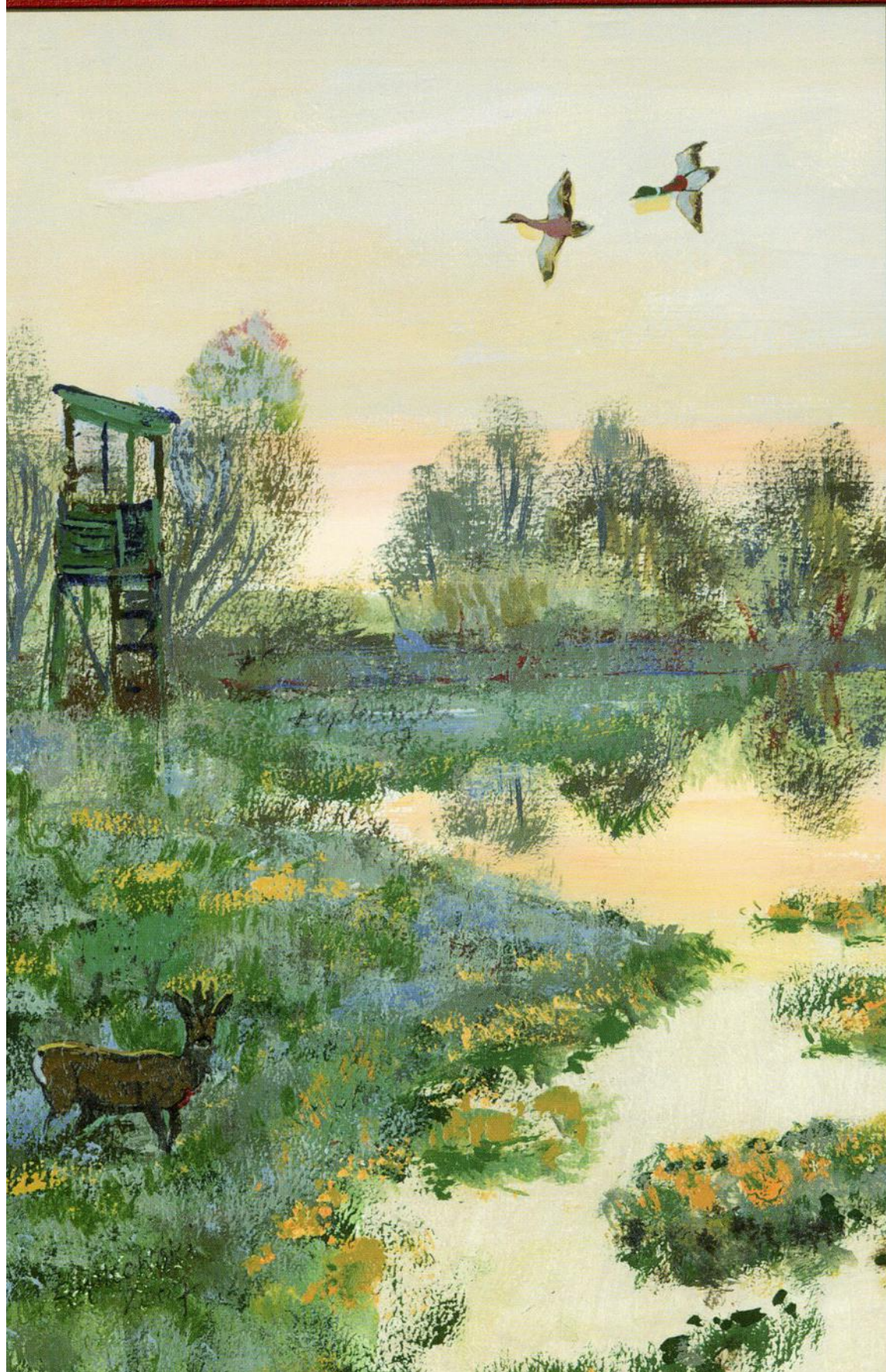


Kapliczka ufundowana w 1903 r. przez rodzinę Dobrostańskich. Na przełomie lat 70 i 80 XX w. myśliwi z KŁ „Łoś” w Mielcu wyremontowali obiekt, położony w Dobryninie, Nadleśnictwo Tuszyn, a na obrazie Matki Boskiej Teresa Rusin namalowała wizerunek św. Huberta. W 2013 r. Myśliwi KŁ „Łoś” w Mielcu z okazji 60 - lecia koła ufundowali kapliczkę św. Huberta (u dołu po prawej). Poświęcił ją 27.10.2013 roku ks. Przemysław Gabik w Leśnictwie Piątkowice.

U dołu po lewej: Kapliczka św. Huberta ufundowana przez myśliwych KŁ „Ponowa” w Myślenicach, poświęcona została w Sierpawiu 3.11.2013 roku przez ks. Piotra Kluskę.







ISSN 1429-2971